Nr. 137. We Lwowie Czwartek dnia 18 Maja 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Sprawa polska, a konferencja pokojowa.

Lwów 17 maja.

Rodacy nasi w Ameryce, których żyje tam przeszło dwa miljony, oddali obecnie naszej sprawie narodowej zaprawdę nader ważną usługę. Oto korzystając z zapoczątkowanej przez cara Mikołaja konferencji pokojowej, — która, jak wiadomo, ma za parę dni rozpocząć w Haadze swe obrady — wystosowali obszerny memorjał „do ludu amerykańskiego i do innych ludów cywilizowanych" w sprawie Polski, odnośnie właśnie do tej konferencji. Jest to dwuarkuszowa broszura, wydana dla zagranicy po angielsku i po francusku, z Orłem piastowskim w czerwonem polu na frontowej okładce, a wewnątrz zaś przed tekstem umieszczono w niej Orła z Pogonią na tle emblematów wojskowych. Tyle pod względem zewnętrznym, który bardzo sympatycznie dla oka się przedstawia.

Tej zewnętrznej — duchem gorącego patrjotyzmu owianej — sukience, odpowiada treść cała broszury. Rozpada się ona na pięć dużych rozdziałów, których same już nagłówki rzecz omawianą syntetycznie podają. Oto one: „I. Mamy prawo i obowiązek mówić o Kwestji Polskiej w przededniu konferencji". „II. Dziejowa przeszłość Polski". „III. Męczeństwo Polski rozszarpanej". „IV. Dzisiejsze stanowisko Polaków wobec innych ludów cywilizowanych". Wreszcie „V. Tylko tryumf sprawiedliwości dziejowej przyczyni się do utrwalenia międzynarodowego pokoju..."

Całość kończy się taką odezwą „komitetu wykonawczego":

„My niżej podpisani przedstawiciele organizacji i pism polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, na wiadomość o konferencji, zwołanej przez cara Rosji, Mikołaja II. do Haagi, postanowiliśmy przedstawić w imieniu polskich obywateli Stanów Zjednoczonych ludom cywilizowanym świata tu załączony memorjał w sprawie Polski, jako przypomnienie krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu, bez załatwienia których konferencja pokojowa nie może być nazwana dziełem pokoju, ani dziełem sprawiedliwości, dążącem do powszechnego zaprzestania krwawych walk bratobójczych.

Chicago, Ill., 1 maja 1899 r."

Następują podpisy członków komitetu wykonawczego i redaktorów 16 czasopism polskich, w Stanach Zjednoczonych wydawanych.

Zauważyliśmy u wstępu, że rodacy nasi za Oceanem oddali dobrą usługę sprawie narodowej, wystosowując w mowie będący memorjał. Dla czego? — to rzecz chyba jasna! Epoka zbrojnych protestów narodu polskiego przeciw zagrabieniu i rozkawałkowaniu Polski, przeciw niesłychanej, barbarzyńskiej tyranji jednego zwłaszcza z państw zaborczych — ta epoka *w w. XIX* już zapieczętowana... bezpowrotnie! Jakie niespodzianki, jaką dolę dla Polski — żyjącej pomimo podziałów politycznych całą pełnią życia duchowego i fizycznego — kryje w swem łonie wiek XX, to dzisiaj tylko, hen! w obłokach, Przedwiecznemu wiadomo. Dobrze jednak zrobili — powtarzamy — nasi rodacy, obywatele wolnej amerykańskiej ziemi, że na przełomie dwu stuleci, rzucili Europie w oczy kartę polską, krwią męczeńskiego narodu zbryzganą.. Oczywiście pozytywnych rezultatów z tego protestu „pokojowego" ani oni, ani my nie oczekujemy wcale. „Wielkoduszni" inicjatorowie konferencji w Hadze naprzód wiedzieli, że gotów na zielonym stole obrad zjawić się tego rodzaju dokument historyczny, więc też z góry zakneblowali usta członkom konferencji szematem kwestyj, tak dobranych, jak kolosowi północnemu dogadza, a które jedynie i wyłącznie będą mogły być dyskutowane — w dodatku na tajnych posiedzeniach. Lecz ten memorjał w nigdy nie przedawnionej sprawie Polski, ten protest poważny, spokojny i przedmiotowy, wygłoszony w obliczu cywilizowanych ludów w przededniu komedji... *vulgo* konferencji pokojowej w Hadze, wskrzesi ku zdumieniu ludów Europy, a ku przerażeniu tyranów, widmo Świętej Męczennicy i przecież może bodaj przez chwilę zadrży sumienie w piersiach miljonów... I pomyślą sobie bodaj przez jedno mgnienie oka: Patrzcie... jednak ta Polska — „jeszcze nie zginęła..."

* * *

Pierwszy rozdział memorjału p. t. „Mamy prawo i obowiązek mówić o kwestji polskiej w przededniu konferencji", opiewa w obszernem streszczeniu tak:

„Cesarz rosyjski Mikołaj II. zwołuje konferencję rzekomo międzynarodową, w szlachetnym celu — jak twierdzi jego minister hr. Murawiew — położenia kresu wzrostowi militaryzmu, ulżenia ciężaru ludom, płacącym wygórowane podatki na utrzymanie zbyt wielkiej ilości nieproduktywnego wojska i obmyślenia sposobów uniknięcia na przyszłość wojen, stanowiących zakałę społeczeństw cywilizowanych. Wyrazy szczerego uznania należą się człowiekowi, mającemu na celu zapewnić ludom świata cywilizowanego błogie skutki trwałego pokoju, bez względu na to, kim jest ten człowiek i jakie nim powodują uboczne pobudki. Projekt jego znalazłby niewątpliwie uznanie w sferach rządowych wszystkich państw, gdyby rządy znacznej części państw miały prawo przemawiać na odbyć się mającej „międzynarodowej" konferencji w imieniu rządzonych, gdyby interesy rządzących nie stały często w zbyt rażącej sprzeczności z interesami rządzonych.

Sprzeczność taka interesów stała się przyczyną zastrzeżeń ze strony inicjatora projektu pokojowej konferencji, przyznającego na tejże konferencji prawo głosu wyłącznie przedstawicielom rządów, a odmawiającego prawa głosu przedstawicielom tych narodów, którym istniejący stan rzeczy w poszczególnych krajach nie podoba się i które dążą otwarcie do zmiany istniejących stosunków na inne. Zastrzeżenie takie równie mało wpłynąć może na pomyślne rozwiązanie kwestji międzynarodowego pokoju, jak zgodzenie się rządów na projektowane wykluczenie z programu odbyć się mającej konferencji wszelkich rozpraw o sprawach bieżących polityki międzynarodowej, stanowiących kość niezgody między rządami poszczególnych ludów i przeszkodę ogólnego rozbrojenia się na tak długo, dopóki nie zostaną załatwione w myśl woli ludów, bez względu na wolę rządzących.

Jednym ze szkopułów, o który rozbić się musi projekt zaprzestania dalszego wzmacniania sił zbrojnych poszczególnych mocarstw i chęć zabezpieczenia Europie owoców stałego pokoju, jest kwestja wynagrodzenia krzywdy, wyrządzonej przez zbrodnię rozszarpania Polski, popełnioną przed stu laty. O wynagrodzenie tej krzywdy nie mogą dzisiaj upomnieć się Polacy z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego, nie chcąc się narazić wobec obowiązujących praw odnośnych państw na zarzut zdrady stanu; lecz upominamy się o nią wobec ludu amerykańskiego i innych ludów cywilizowanych na całej kuli ziemskiej, my, Polacy w Ameryce, jako wolni obywatele wolnej rzeczypospolitej amerykańskiej, obywatele Stanów Zjednoczonych. Sądzimy, że do podniesienia głosu w sprawie przywrócenia Polsce jej praw przyrodzonych i politycznych mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek".

Dalszy ciąg memorjału podamy jutro.

Nie łudźmy się!

(Z powodu artykułu p. t. „W sprawie naszego wychodźctwa").

I.

Hr. Andrzej Chołoniewski, w artykule swoim — który ogłosiliście zeszłego tygodnia w trzech numerach waszego pisma — potrąca mimochodem wiele ubocznych spraw ekonomicznych, narodowych, nawet politycznych i wiąże je, nie zawsze słusznie, z przyczynami emigracji ludu. Jednym z zasadniczo błędnych poglądów jego jest utożsamianie pewnego, bodaj względnego, dobrobytu, z całością życia narodowego i szukanie recepty państwowej — na nędzę ekonomiczną Galicji. Znalazłszy taką receptę w wyrazie dobrobyt, „nie obawia się" o przyszłość ludu w Poznańskiem „i uważa, że" dobrze się ludowi dzieje w Królestwie polskiem, „bo rząd" opiekuje się nim, „Galicja natomiast" obumiera.

Autor kilkakrotnie zaznacza, że stoi na stanowisku człowieka praktycznego, co wskazuje poniekąd, że tylko tą drogą pragnie mierzyć stosunki istniejące i na tej drodze szukać rozwiązania sprawy emigracji, a względnie ubóstwa ludu, jako przyczyny jej. Byłoby to stanowisko bardzo uzasadnione, gdyby owa praktyczność nie wyglądała niekiedy w postaci miecza obosiecznego. Dobrobyt jest niewątpliwie celem usiłowań każdego rozumnego państwa i narodu, ale sam przez się nie zawsze celem być może. Zrozumiemy to łatwo, jeżeli całokształt życia narodowego zestawimy z nienormalnemi warunkami życia państwowego. Uwaga ta nasuwa się zawsze, ile razy wypadnie nam przeciwstawić Polskę, jako naród podbity, do państwa zaborczego. Ideałem narodów bywa wprawdzie dobrobyt, połączony z wolnością, ale nigdy dobrobyt w niewoli; bo jakkolwiek dostatek pożywienia ułatwia spełnianie rozumnych i ludzkich celów życia, to jednak rozumiany zbyt trzeźwo i praktycznie, przestaje być czynnikiem cywilizacyjnym. Z tego powodu wszelka tęsknota do dobrobytu w Rosji, pozbawiającego ludzi praw ludzkich i obowiązków, jest bardzo niebezpieczną dla przyszłości, zarówno jednostki, jak i państwa, bo staje się upokarzającym hołdem — obuchowi. Nie należy sprowadzać dobrobytu narodów i państw do zasady tuczenia zwierząt i hodowli podatnych do kierownictwa niewolników. Tu trzeba rozgraniczyć dobrze dostatek rozumny i świadomy, od umiejętności używania lub biernego przeżuwania darów natury. Bierzmy za przykład dobrobyt Szwajcarji, ale nie łatwość życia w Rosji i tej łatwości życia, będącej cechą każdego niekulturalnego, mało pracowitego, mało wykształconego społeczeństwa, nie uważajmy za jakąś doskonałość, którąby naśladować należało, a do której tylko wzdychać można. Zamożności bez prawa i umiejętności używania jej według świadomej i rozumnej woli, może być zadowoleniem pierwotnego człowieka lub społeczeństwa, ale nigdy narodu o wysokiej kulturze cywilizacyjnej.

Czy z tego wynika, ażeby do zamożności i dobrobytu nie dążyć? Wcale nie. Tylko, żeby dobrobytu, jako siły cywilizacyjnej, nie łączyć z ociężałością umysłową, z brakiem wszelkiej energji czynu spokojnych i najedzonych niewolników, będących lub zmuszonych być posłusznem narzędziem w ręku wszelkiej władzy. Gdyby narody rozumne i świadome swoich ludzkich celów mierzyły zasługi, lub doskonałości z dobrobytem, niewątpliwie stawiłoby pomniki najbogatszym lub najotylszym, a ci, którzy mają najlepszą kuchnię, byliby najwyżej cenieni.

Między Galicją a krajami polskimi, będącymi pod berłem Rosji, ta zachodzi najważniejsza różnica, że jakkolwiek u nas jest niewątpliwie źle i bieda materjalna nam doskwiera, jedynie o tej biedzie radzimy wszyscy i nietylko środków ratunku szukamy, ale nad usunięciem przyczyn złego pracujemy jawnie i otwarcie, jak ludziom przystoi; w Rosji jedna wola wyręcza wszystkich a złemu zaradzić bynajmniej nie może, jak widzimy z tych głodów perjodycznych w centralnych guberniach, które miljony ludności nawidzają. Jeżeli tam emigracji do Ameryki prawie nie ma, to tylko dlatego, że Rosja posiada własną Amerykę na kresach państwowych, którą zaludnia przy państwowej pomocy.

Niewątpliwie, że przyczyną emigracji ludu u nas jest ubóstwo tego ludu wiejskiego, jako następstwo nieprawidłowych ekonomicznych stosunków Galicji i stosunku państwa do naszego kraju. Z tego stanowiska patrząc, ruch emigracyjny ludności rolniczej w Galicji jest chorobą ekonomiczną, wywołaną bardzo różnemi i złożonemi przyczynami i dającą się leczyć powoli. Przyczyn badać szczegółowo nie będę, co zaś do leczenia tej choroby powiem otwarcie, że środki podane przez autora dowodzą tylko, jak on pobieżnie i nieudolnie przypatrywał się zjawiskom życia państwowego w Rosji i jakie niejasne wnioski ze swojej obserwacji wyciągnął. Po części zwróciła na to uwagę sama Redakcja *Dzien. polsk.* w słusznych adnotacjach do artykułu p. Chołoniewskiego. Uwagi moje, uzupełniające poglądy redakcji, a zbijające zasadniczą tezę autora o dobrodziejstwach Rosji dla włościan w ogóle, będą miały może tę dobrą stronę, że dotknę w nich przedmiotu mało znanego naszym czytelnikom. Zanim do tego dojdę, muszę powiedzieć jeszcze, że jedną z przyczyn ubożenia ludu w Galicji jest brak ekonomicznej opieki państwowej i krajowej; wyzysk i bezwzględność fiskalna, a małe źródła zarobkowania czynią ludność bezradną w chwilach krytycznych. Nie rozdrobnienie własności jest tu winą, bo Francja od stu lat t. j. od chwili kiedy ją zwiedził znakomity Joung, jest krajem o typowo drobnej własności ziemskiej, a jednak w Europie na kontynencie należy do państw najbogatszych i największe płacących podatki.

Nie o emigrację mi chodzi w tej chwili, lecz o poglądy autora, do nich przeto przejdę w artykule następnym.

F. R. G.

Aresztowania studentów w Odessie.

Z Odessy donoszą: „W celu narady, czy brać udział w egzaminach, zbierali się studenci po domach. W uniwersytecie zbierać się nie wolno. Wyśledziła te zebrania policja i w ciągu paru dni aresztowała 57 studentów. We czwartek był pierwszy dzień egzaminów dla prawników z drugiego kursu. Zamiast kilkudziesięciu zgłosiło się do egzaminu zaledwie sześciu. Tłumy studentów otaczały od wczesnego ranka gmach uniwersytetu na Preobrażeńskiej ulicy. Gdy około godziny 10 przed południem rozpoczęły się egzamina. wpadło do sali kilkunastu, studentów, obili kolegów, którzy się do egzaminów zgłosili, rwali książki i papiery na kawałki i dopiero policja położyła kres wybrykom. Aresztowano przeszło stu studentów i odprowadzono do więzienia. Około uniwersytetu zebrało się wiele publiczności i ta głośno okazywała swe sympatje studentom, szczególniej kobiety. Cztery z nich aresztowano. W drodze administracyjnej za nieusłuchanie rozporządzeń policji ukarał gradonaczelnik hr. Szuwałow na podstawie przepisów o „wzmocnionej ochronie" panie: Dinorę Baumstein, Różę Komarowską, Karolinę Burdę i Marję Teper na 20 dni aresztu, zaś studentów Leona Goldsteina, Aleksandra Fajlanda, Markusa Feldmana, Nauma Wileńskiego, Michała Rzepiszewskiego i Leona Ruthausera, każdego na dwa miesiące aresztu. Obawiają się tu rozruchów przeciw żydom. Patrole wojskowe chodzą dzień i noc. Po fabrykach biwakuje wojsko. Rabini w synagogach nakazują modlitwy dla odwrócenia nieszczęścia i upominają żydów, by unikali powodów do wywołania rozruchów.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 16 maja.

(fr.) Program większych operacyj banków tutejszych na najbliższą przyszłość jest objawem zwrotu, jaki dokonywa się w lokacji wielkich kapitałów. Ubiegłe lata stanowiły okres budowli kolejowych i finansowania pożyczek państwowych, — teraz, jak się zdaje, nastaje okres popierania przedsiębiorstw przemysłowych przez banki. Jak we wszystkiem innem, tak i w tem banki nasze naśladują przykład, wychodzący z Berlina, z tą jedynie różnicą, że spóźniają się o kilka lat. W ogólnych zarysach program finansowy banków wiedeńskich na najbliższy okres jest następujący: Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu zamierza wypuścić na targ akcje fabryki nabojów, kapsli i towarów metalowych w Hirtenbergu, którą już przed dwoma laty przemienił w towarzystwo akcyjne, ale dotychczas wstrzymywał się ze sprzedażą akcyj. Kapitał akcyjny tej fabryki wynosi 2,800.000, może być jednak podwyższony do 10 miljonów. Po załatwieniu tej sprawy wypuści Zakład kredytowy akcje fabryk fezów, które niedawno połączył w kartel, nieskończone zaś są jeszcze rokowania o zawiązanie kartelu fabryk papieru. Z czysto finansowych interesów ma Zakład kredytowy w zanadrzu emisję prjorytetów kolei południowej za 25 miljonów marek, tudzież emisję nowej pożyczki towarzystwa kolei państwowej w sumie 60 miljonów koron. Prjorytety kolei południowej chciałby Zakład kredytowy puścić w obieg najpóźniej w czerwcu, gdyż zarząd kolei południowej potrzebuje gwałtownie gotówki na inwestycje dokonać się mające w tym roku, o które rząd nagli. — Unionbank nabył fabrykę magnezytu koło Bruku nad Murą w Styrji, należącą dotychczas do firmy Spätera z Koblencji i akcje jej wypuści niebawem na targ. Oprócz tego zawarł Unionbank interes pożyczkowy z Serbją i ma napięty interes z rządem węgierskim o jakąś nową pożyczkę. Wreszcie zaangażował Unionbank dość znaczny kapitał w przedsiębiorstwo elektryczne.

Także Länderbank interesuje się żywo przemysłem elektrycznym i przystąpił z dużą wkładką do zakładów firmy Schuckerta, które mają wielką przyszłość przed sobą, gdyż zakłady Schuckerta są po Siemensowskich największe i w wielu razach z walki konkurencyjnej z firmą Siemens & Halske wychodzą nawet zwycięsko. Emisja akcyj zakładów Schuckerta odbyć się ma bezwarunkowo przed jesienią. Oprócz tego interesu przemysłowego zrobił Länderbank jeszcze drugi, zakupując fabrykę maszyn Waagnera i Spółki w Wiedniu. Z finansowych transakcyj przygotowuje Länderbank emisję wielkiej, bo 300 miljonów franków obejmującej pożyczki bułgarskiej, która to sprawa wlecze się już od roku i obaliła gabinet Stoiłowa. Bankverein także przygotowuje jakiś wielki interes przemysłowy, bliższe szczegóły jednak tej sprawy nie przedarły się jeszcze do wiadomości publicznej. Anglobank wreszcie ma napięte nowe interesa naftowe. Na razie tyle wiadomo o nowych projektach przemysłowych, niezawodnie jednak wkrótce pojawią się nowe, gdyż banki zechcą w przemyśle fruktyfikować swe zyski, jakich napędziła im trwająca przeszło od pół roku wysoka stopa procentowa. Zarobiły na niej banki duże sumy, gdyż wszystkie fundusze, lokowane w eskont weksli i w inne interesa pożyczkowe, przynosiły im o 1 do $1\frac{1}{2}$ prc. więcej, niż, w zwykłych warunkach. Kartel naftowy przedłużony zostanie podobno nie na pięć, ale tylko na trzy lata. Pojednawczość, jaką okazali w ostatniej chwili wielcy rafinerzy, tłumaczą tem, iż żywią oni obawę, że rząd nie każe sobie przedłożyć układu kartelowego do rewizji. Jest to

---

7)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Pogrążyłem się w myślach, a moi towarzysze żartowali sobie z mej sentymentalności. Tak to przynajmniej nazywali. Nie mogli przecież przeczuwać poważnych obaw i palącej troski, jakie mną owładnęły wskutek tego nagłego odjazdu. Różne oznaki przy naszem spotkaniu, widocznie rzekoma tylko niedyspozycja śpiewaczki, jej postanowienie unikania mnie — to wszystko było potwierdzeniem mego podejrzenia, równającem się prawie dowodowi.

Rozważyłem cały stan rzeczy dokładnie. Jeżeli Lea Péralli, wskutek niewytłómaczonego dla mnie zszeregowania się okoliczności, żyła jeszcze wtedy, gdy Jakób de Fréneuse za jej zamordowanie jęczy w kajdanach, to w takim razie na dnie tej tajemnicy spoczywa olbrzymie łotrostwo. Powziąłem więc niezachwiane postanowienie wydobyć je na jaw i naprawić krzywdę, jaka się stała memu biednemu przyjacielowi.

Ale w Ameryce, tej odległej części świata, gdzie jeździła Jenny Hawkins, nie mogłem nawet próbować natrafienia na ślad, aby potem przejść do ataku i wyprowadzić prawdę na światło dzienne. Byłem tam sam jeden, bez pomocy, bez poparcia.

Zbrodnię spełniono we Francji, a zatem Francja tylko była właściwem miejscem, gdzie można się było domagać rewizji procesu i doprowadzić ją do skutku.

Koniecznym środkiem ostrożności było także zerwanie wszelkich stosunków z Jenny Hawkins i jej towarzyszem. Musiałem im pozwolić na to, aby otrząsnęli się ze strachu i odzyskali zupełną pewność siebie, dlatego, aby w danej chwili tem łatwiej można ich było zaskoczyć. A w tym celu należało przedewszystkiem postarać się o to, aby o mnie nic więcej na razie nie usłyszeli.

Powziąwszy takie postanowienie, wykonałem je też natychmiast. Pojechałem na drugą stronę Ameryki, wsiadłem na okręt w Nowym Orleanie i dopiero przed trzema tygodniami przybyłem do Paryża.

Postarałem się tutaj znaleść na nowo grunt pod nogami, nawiązać znowu stare więzy przyjaźni, które przez półtora roku mojej nieobecności cokolwiek się rozluźniły i szukać sposobności przejścia do ataku.

Ta sposobność nadarzyła mi się dzisiaj wieczorem.

A teraz opowiedziałem panu całą moją historję, Marenval pytam pana, czy pan wobec swego wielkiego majątku, wobec upodobania w rzeczach, których do zwykłych zaliczyć nie można, wobec śmiałości i odwagi, jaką pan okazujesz, czy pan więc uważasz za rzecz stosowną, wystąpić przeciwko powszechnie przyjętemu mniemaniu i połączyć się ze mną, aby uratować niewinnego, a winnego zdemaskować?

Widzisz pan, kochany panie, nie byłaby to rzecz powszednia. Idzie tutaj o arcydzieło, które nie każdemu się udaje. Prócz tego Jakób jest pańskim krewnym. W oczach całego Paryża byłoby to wielkim tryumfem dla pana, gdyby ta rzecz się udała. A sądzę, że w historji naszej epoki, odznaczającej się egoizmem i gwałtem, zająłbyś pan stanowisko wybitne. W końcu dziewiętnastego wieku, gdy nikt w nic nie wierzy, nie żąda się obrońcy prawa i mściciela bezprawia. I dlatego, mój drogi przyjacielu, jestem najmocniej przekonany, że podjęcie się przeprowadzenia takiej sprawy znaczyłoby tyle, co odegranie roli jedynej w świecie.

Marenval słuchał tego opowiadania Tragomera z namiętną niemal chciwością i tem, co usłyszał, był głęboko wzruszony. Później przyznawał, że czuł się tak wstrząśnięty, jak jeszcze nigdy w życiu i że wydawało mu się, jakoby jakiś tajemniczy głos szeptał mu do ucha:

— Marenval, tu jest do zrobienia interes, oślepiający interes, a tobie w udziale przypadnie sława.

Dlatego też, gdy Krystjan skończył, wybuchnął jak kocioł, przy którym wentyl bezpieczeństwa był za silnie zamknięty.

— Tragomer! — zawołał — nie żałuję dzisiejszego wieczoru! Ah! Dojechałeś mi pan, mój drogi, rozpaliłeś mi krew! Co za historja! Była to doskonała myśl z pańskiej strony, że mi pan tę historję opowiedziałeś! Jestem w istocie ten, którego panu potrzeba! Rozpoczniemy tę sprawę i to w sposób majestatyczny. Ja nie upadnę, znam interes, znam także ludzi i kobiety również. Mój dobry Tragomerze! Czyż podczas powrotu do Francji nie ścinała się krew w pańskich żyłach, gdy myślałeś o tej historji? Ale kujmy żelazo, dopóki gorące, a potem... jazda!

Krystjan przerwał potok słów zapalnego przyjaciela.

— Przedewszystkiem jednak ostrożnie! Ani jednego nierozważnego słówka! Nie przeczuwasz pan trudności, jakie nam się nastręczą, nie masz o nich pojęcia!

— Jakto? Trudności! Ależ każdy nam pomoże! Sąd, armja, szef rządu... Skoro tylko znajdziemy niezbite dowody popełnionej omyłki, każdy chyba będzie chciał naprawić wyrządzoną krzywdę. Jedyną drażliwą rzeczą w tej całej historji jest śledztwo sądowe.

— Wszystko jest drażliwem — rzekł Tragomer. — Nie licz pan na pomoc sądu. Sąd przedewszystkiem odniesie się do tej całej sprawy z ogromnem niedowierzaniem, a potem pomimo wszystkiego nie da nam wiary; zawsze to jest nieprzyjemnem, przyznać się do omyłki, a sądownictwo mniej, niż ktokolwiekbądź, skłonnem jest do przyznania się, iż popełniło błąd. Wiesz pan, ile czasu, pracy i trudu, silnej woli i potęgi potrzeba było, aby doprowadzić do skutku kilka tych rehabilitacyj, które sąd uzna, a prawie wszystkie wydarto władzy tylko za pomocą niesłychanego rozsądku. Nie sprzedawaj pan zatem skóry niedźwiedziej zawcześnie: niedźwiedź jeszcze nie zabity, jeszcze w lesie. Mamy teraz w ręku doskonałe atuty: pański olbrzymi majątek, pańskie rozległe stosunki, wytrwałość pańską i rozsądek pański, a jeżeli pan pozwolisz, to dodam do tego moją odwagę i moje dobre chęci.

— Tak, zapewne, mój dobry panie Krystjanie — zawołał Marenval, ściskając silnie rękę młodzieńca. — Nam obydwom to się uda. Będę skryty w sobie i ostrożny, przyrzekam to panu i nie będziesz mi mógł zrobić najmniejszego wyrzutu.

— Dobrze, ale posłuchaj mnie pan jeszcze. Mogę panu udzielić jeszcze dalszych wyjaśnień. Przedewszystkiem Jenny Hawkins nie znajduje się już w Ameryce, lecz w Anglji.

— W Anglji! I śpiewa tam?

— Tak jest, w Londynie, w teatrze *Princess*, czytałem o tem przed kilku dniami w gazetach angielskich. Po drugie: przypadek okazał się dla mnie bardzo przychylnym i dał mi pewne wskazówki co do owego tajemniczego człowieka, który był towarzyszem śpiewaczki w San Francisco.

— Znasz go pan?

— Przynajmniej zdaje mi się, że go znam. Wczoraj wieczorem grałem w naszym klubie z kilku przyjaciółmi w *bridge*, gdy nagle przy sąsiednim stoliku jeden z graczy przewrócił lichtarz, zapalając papierosa. Umbrelka zajęła się. Drugi z graczy zawołał głośno: „Strzeż się!" Drgnąłem na te słowa, gdyż głos, ten i wymowa były te same, które wówczas usłyszałem w loży Jenny Hawkins. Poznałem je natychmiast. Odwróciłem się szybko i spojrzałem na mówiącego — on spostrzegł to moje nagłe odwrócenie się i patrzył na mnie również. Spojrzenia nasze skrzyżowały się, wpiły się w siebie, a w jego oczach wyczytałem wyraźnie jego myśl: „Poznał mnie!" Zmusił się jednak do uśmiechu i rzekł wesoło:

— Nie palimy naszych środków pomocniczych, wszak prawda, Tragomer!...

— A tym człowiekiem — przerwał mu Marenval — tym członkiem klubu, którzy się do pana tak poufale odezwał... tym był.....?

Tragomer spoważniał, stał się niemal ponurym, a twarz jego pokryła się śmiertelną bladością. Spuścił głowę i rzekł:

— Był to hrabia Jan de Sorège, najserdeczniejszy przyjaciel i towarzysz zabaw Jakóba de Fréneuse w owym czasie, gdy ten był jeszcze szczęśliwy i wolny...

(Ciąg dalszy nastąpi).

na razie tylko pogłoska, ale dobrze byłoby, gdyby się sprawdziła, rzuciłoby to może popłoch na innych bandytów kartelowych, a przedewszystkiem na kartel żelazny, który w niemożliwy sposób wyzyskuje przemysł, przerabiający żelazo, a pośrednio całą ludność państwa. Skutkiem tego jest konsumcja żelaza w Austrji prawie najmniejszą ze wszystkich państw. W Ameryce n. p. wynosi ona przeciętnie 134 kilogramów na jednego mieszkańca, w Anglji 190, w Szwajcarji 80 w Niemczech $70^1/_2$, w Belgji 64 we Francji 49, — a w Austrji tylko 21 kilogramów. Mniej niż Austrja konsumuje żelazo tylko Rosja (15) i Włochy (14 kilogramów). Że interesa przemysłu przerabiającego żelaza wymagają większej opieki ze strony rządu, niż interesa skoncentrowanego w niewielu rękach przemysłu, wyrabiającego żelazo, to nie ulega wątpliwości. Wszystkich bowiem przedsiębiorstw górniczych i hutniczych, produkujących żelazo, jest w Austrji 588, a liczba zatrudnionych w nich robotników wraz z członkami ich rodzin, wynosi 132 033; tymczasem przedsiębiorstw przerabiających żelazo jest 65 366, a liczba pracujących w nich robotników i członków ich rodzin wynosi 560 544

Tymczasem ta mniejsza grupa producentów teroryzuje ową cztery razy liczniejszą i ona to wpływem swoim wyjednała, że w traktatach handlowych podwyższono cło od surowego żelaza, a zniżono cło od gotowych wyrobów żelaznych, przez co wielki przemysł górniczy i hutniczy uwolniono od wszelkiej konkurencji i dano mu monopol wyzysku, a przemysł przerabiający żelazo narażono na zabójczą konkurencję zagranicy. Należałoby zawczasu pomyśleć o tem, aby w nowych traktatach handlowych, które przyjdzie zawrzeć w roku 1900, nie powtórzył się ten błąd.

Niebawem zostanie ogłoszony bilans fabryki akcyjnej, która ma także we Lwowie swą firmę, mianowicie fabryki dywanów i materji na meble, dawniej Filipa Haasego i Synów. Fabryka ta, która tak świetnie prosperowała dawniej, gdy znajdowała się w ręku rodziny Haasów, od czasu, gdy przeszła na własność towarzystwa akcyjnego i jest nowy fachowy zarząd, robi coraz gorsze interesa. W roku 1896 otrzymali akcjonarjusze 8 marek dywidendy, w 1897 r. 7 marek, w 1898 r. 5 marek, a w tym roku otrzymają tylko 4 marki. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że jakość wyrobów tej fabryki pogorszyła się, — ale, że nowa administracja jest o wiele kosztowniejsza. W parze ze zmniejszeniem się dywidendy idzie raptowny spadek kursu akcji tej fabryki. Wartość nominalna takiej akcji wynosi 100 zł. w złocie, a dzisiejszy kurs jej giełdowy wynosi tylko 55 zł.

Pałac miljonów.

Z najrozmaitszych pałaców, które wzniesione będą na placu przyszłej wystawy paryskiej, jednym z najoryginalniejszych ze względu na nowość pomysłu będzie t. zw. „pałac miljonów".

Na świecie całym niema miasta, któreby ściągało miljony w tym stopniu, co Paryż. Nad Sekwanę, do środowiska cywilizacji i zarazem wyrafinowanej rozwiązłości przynoszą złoto nietylko bogaci przedstawiciele „zgniłego zachodu", ale i nowo kreowani miljonerzy Ameryki i Australji. Panowie ci u siebie gięli się pod brzemieniem ciężkiej pracy i odmawiali sobie wszystkiego, zbierając grosz do grosza; tu żyją, jak na nababów przystało, rzucając złotem na prawo i lewo. Pieniądze, *nervus rerum*, różdżka czarodziejska, otwierająca wszystkie podwoje tajemnicze, tam, w Paryżu, nabierają jeszcze więcej ceny.

I wypadki polityczne ostatniej doby świadczą, iż we Francji panuje wszechwładztwo pieniędzy, praktykowane jawniej, niż gdziekolwiekindziej. Jeden z pisarzy, trzymających rękę na pulsie życia społecznego, Leroy Baulieu, pisze obecnie dzieło p. t. „*La regne d' argent*", w którem dowodzi, że Francja upada pod brzemieniem cudzoziemskich przeważnie miljonów, które wprowadzają do współczesnych obyczajów francuskich czynniki rozkładu.

W tych warunkach nikogo dziwić nie powinno, iż na wystawie paryskiej, mającej być uwieńczeniem wieku XIX-go wzniesiony będzie gmach, zwany „pałacem miljonów". Nad fasadą główną stanie marmurowy posąg, wyobrażający Fortunę w postaci pięknej kobiety, stojącej na złotem wzniesieniu w otoczeniu lwa, symbolu siły, tudzież innych figur alegorycznych, przedstawiających sztukę, naukę, handel i rolnictwo. Na to wszystko zlewa Fortuna swoje dary z rogu obfitości. W pałacu mieścić się będzie historja poglądowa złota, srebra, monet wszelkich krajów i czasów, wogóle całego systemu pieniężnego, ze wszystkiemi fazami historycznemi. Tu zbieracze numizmatów znajdą najrzadsze okazy znaków wymiennych, począwszy od muszel perłowych, ziarn jęczmienia, rzymskich pałeczek bronzowych, greckich lasek żelaznych, aż do dzisiejszych lekkich a wykwintnych luidorów i imperjałów. Najstarożytniejszego okazu monety udzieli „pałacowi miljonów" muzeum brytyjskie, które nadeszle pieniądz wybity w VII-em stuleciu przed Nar. Chrystusa. Jest to kawał bursztynu, ważący 14 gramów, na którego jednej stronie widnieje podobizna jelenia, na drugiej zaj napis grecki: „Jestem znakiem Falesa".

Wogóle w „pałacu miljonów" znajdziecie wszystko, co ma styczność z pieniądzem.

Budowniczym tego pałacu jest p. Guniewicz.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 18 maja.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Jojne Firulkes", sztuka. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia prezydenta m. dr. Godzimira Małachowskiego nastąpiło znaczne polepszenie. U łoża chorego czuwa dr. Rosner.

Kalendarz. Czwartek (18): Feliksa sp. Wschód słońca o godzinie 4 minut 24, zachód o godzinie 7 minut 30.

Z armji. Major audytor Konstanty Stupnicki, przeniesiony z sądu garnizonowego w Serajewie do sądu garnizonowego we Lwowie.

Cesarz zamianował starszym lekarzem dra Emiljana Gargulińskiego ze szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie, oraz zamianował lekarzami asystentami: Stanisława Zabłockiego przy szpit. garniz. nr. 14 we Lwowie, Ottona Krala przy szpit. garniz. nr. 11 we Lwowie i Chaima Ungera przy szpit. garniz. nr. 3 w Przemyślu.

Ze sfer adwokackich. Dr. Cyryl Czerlunczakiewicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Przemyślu.

Z politechniki. Pp. Leon Groch z Ryglic i Marjan Prokopowicz z Przemyśla, złożyli drugi egzamin państwowy na wydziale inżynierji, jako znamienicie uzdolnieni.

Wynalazek rodaka. Patent na instrument do podwiązywania arteryj przy operacjach chirurgicznych, pomysłu p. E. Lepszego, docenta lwowskiej szkoły politechnicznej, poszedł w świat, zakupiony zagranicą. Wynalazek ten opatentował p. Lepszy, a następnie spieniężył go za pośrednictwem tutejszego biura inżyniera Stan. Dzbańskiego.

Samobójstwo nieuleczalnego. Ubiegłej nocy otruł się w zakładzie miejskim dla nieuleczalnych niejaki Władysław Oskar. Około północy zakradł on się do szafki, gdzie trzymano karbol, potrzebny do skrapiania podłóg na salach chorych i stamtąd wydobywszy flaszkę, nadpił znajdujący się tam kwas karbolowy do połowy. Śmierć nastąpiła około godziny 4 nad ranem. Na miejsce wypadku wezwano pogotowie stacji ratunkowej. Kiedy jednak lekarz dyżurny zjawił się na miejscu, zastał już tylko trupa. Oskar cierpiał na nieuleczalną chorobę i chcąc koniec położyć cierpieniom, jakie go dręczyły, skrócił sobie doczesny żywot przez otrucie. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej.

Samobójstwo. Onegdaj wieczorem w hotelu Pollera w Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Władysław Paraszkiewicz, urzędnik ministerstwa skarbu, liczący lat około 35. Powodem samobójstwa, jak sam w liście pozostawionym oświadcza, była nieuleczalna i długotrwała choroba nerwowa.

Z Warszawy donoszą do *Dz. poznańskiego:* Ks. Imeretyński krótko bardzo zabawił w Petersburgu. Powrócił już do Warszawy i przypuszczać należy, że pobyt jego w stolicy oddziałał poniekąd uspokajająco na sfery rządowe, podniecone do prześladowań przez przeniewierzanie dokumentów urzędowych. Przekonano się poniekąd, że to był prosty wyzysk pieniężny, nie mający politycznego tła. Nie wyśledzono też, żeby handel ten spowodowany był przez ciekawość obcych mocarstw. Olszewski, korespondent *Kur. Warsz.*, w Petersburgu aresztowany, lada dzień za kaucją puszczony zostanie na wolność. Za to p. Nowodworski jeszcze pewno posiedzi w twierdzy petropawłowskiej, aż i u niego się wykaże, że ściągnął na siebie podejrzenie raczej niezręcznymi pozorami, jak rzeczywistą winą polityczną.

Policja a zaburzenia niedzielne. Że materjał, z jakiego składa się nasza policja wojskowa, jest lichy, o tem nie ma dwóch zdań. Są to przeważnie ludzie, nie dorastający swemu zadaniu, a wyjątkowo tylko znajdzie się jakiś żołnierz, który pojęciu policjanta odpowiada. To też każde wystąpienie naszej policji musi i istotnie wywołuje rekryminacje. Nie da się zaprzeczyć, że i w naczelnem kierownictwie tej instytucji jest wiele błędów — ale za błąd także uważać musimy takie osobiste krytykowanie, jakiego ofiarą padł w jednym z dzienników komisarz policji p. Ł. My przynajmniej znamy go jako człowieka zwykle bardzo zimnego i spokojnego i trudno nam uwierzyć, ażeby właśnie w takiej chwili tracił zwykłe swe przymioty. Gdyby nawet jednak był nieco rozdrażniony, to przecież tłumaczy go ów kamień który jego koledze rozbił głowę! Zresztą skoro raz jest policja, wogóle, to znowu trudno przypuścić, że pozwoli z siebie robić kpiny. Nakaz czy zakaz władzy może być przedmiotem zażaleń ale w danej chwili usłuchany być powinien, bo inaczej zaginie wszelkie poczucie prawa i powaga władzy. Nie jest zadaniem dziennikarstwa chyba wmawiać w tłum podrażniony, że on wyłącznie miał rację...

Z bruku i z życia. Józefowi Zarzeckiemu czeladnikowi stolarskiemu, odcięła maszyna dwa palce u lewej ręki, raniąc przytem i trzy pozostałe. Rannego opatrzyło pogotowie.

Elżbieta Nawrocka, kucharka, przy ul. Zielonej l. 12 zamieszkała, bieląc kuchnię spadła z zaimprowizowanego rusztowania, które sobie urządziła ze stołu i krzesła. Spadając uderzyła tak nieszczęśliwie głową o podłogę, iż ją oblaną krwią odwieść musiano na stację ratunkową.

Korzystając z pięknej pogody, poszedł Jan Koliniec z małżonką swą na piwo za żókiewską rogatkę. Wycieczka ta jednak skończyła się dość smutno. Koliniec wdawszy się w zwadę, a następnie w bójkę z właścicielem szynku, Brandesem, otrzymał od tegoż żydowina tak potężny cios „balbą" w głowę, iż go nieprzytomnego odwieziono na stację ratunkową.

Zamach na księcia bułgarskiego Ferdynanda. Do wychodzącego w Petersburgu dziennika *Rosja* donoszą ze Stambułu, iż przed kilku dniami próbowano dokonać zamachu na księcia bułgarskiego Ferdynanda. Zamach miał być wykonany przez przewódców ligi macedońskiej, ale się nie udał. Dotąd nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Scena w sali audjencjonalnej. Z Budapesztu donoszą: Podczas poniedziałkowych audjencyj w zamku królewskim, rozegrała się w przedpokoju, prowadzącym do sali, w której cesarz udzielał audjencyj, wzruszająca scena. Wdowa po kapitanie, niejaka pani Bobada, wręczyła cesarzowi prośbę o pensję z łaski, gdyż wyszedłszy za mąż za swego męża wówczas, gdy on był już na emeryturze, prawa do ustawowej pensji wdowiej nie miała. Cesarz przyjął prośbę i przyrzekł p. Bobadowej załatwienie tej sprawy. Uradowana tem petentka wyszła do przedpokoju. Tu jeden z obecnych zapytał ją, czy cesarz na jej prośbie zrobił jaki znak ołówkiem. Gdy ona odparła, że monarcha wcale żadnego znaku na prośbie nie zrobił, powiedziano jej, że to znaczy, iż prośba jej została odrzuconą. Gdy p. Bobadowa usłyszała to, dostała spazmów i poczęła przeraźliwie jęczeć i płakać. Cesarz usłyszawszy hałas w przedpokoju, zapytał, co jest jego przyczyną, a dowiedziawszy się, polecił p. Bobadowej przyjść raz jeszcze do siebie, wypłacił jej ze swej prywatnej szkatuły 1000 zł. i rzekł do niej: „Słowo cesarskie nie potrzebuje na swe potwierdzenie żadnych pism i znaków."

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat".

* **Z towarzystwa prawniczego.** Dnia 18 maja 1899 roku (we czwartek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się dalszy ciąg dyskusji, wywołanej odczytem prof. Wład. Piłata p. t.: „Psychologja socjalizmu".

* **Konkursa.** Wydział rady powiatowej w Rudkach rozpisuje z terminem do 15 czerwca konkurs na posadę urzędnika technicznego z płacą roczną 1400 zł i dodatkiem na wyjazdy w kwocie 500 zł. — Wydział powiatowy w Śniatynie ogłasza z terminem do 15 czerwca konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Rożnowie z roczną płacą 700 zł. i dodatkiem na objazdy w kwocie 300 zł. — Sąd powiatowy w Żółkwi poszukuje djetarjusza.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zmarli:

Jan Starak, radca cesarski, zmarł w Wiedniu w 68 r. życia. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 3 popołudniu z dworca kolejowego na cmentarz Łyczakowski.

Ks. Wincenty Barzyński, prowincjał zgrom. OO. Zmartwychwstańców zmarł 3 b. m. w Chicago, gdzie był proboszczem parafji św. Stanisława Kostki. Śmierć tego zasłużonego kapłana boleśnie dotknęła całą Polonję amerykańską.

Maksymiljan Bader, właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 46 r. życia.

W Krakowie zmarł Klemens Sienkiewicz, dyrektor gimnazjum w Jaśle. Ś. p. zmarły był wytrawnym pedagogiem i prawdziwym przyjacielem młodzieży, która go serdecznie kochała.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz drugi „Jojne Firulkes", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami p. Gabrjeli Zapolskiej; jutro w piątek „Rozwiedźmy się", komedja; w sobotę „Jojne Firulkes", sztuka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Koziołki", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Urzędowa żona", sztuka; w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Gwiazda Syberji", sztuka patrjotyczna w 4 aktach ze śpiewami Leopolda hr. Starzeńskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Jojne Firulkes", sztuka.

(w) **Z teatru.** „Urzędowa żona", którą p. Zapolska wczoraj na swój „przedostatni" (aż żal doprawdy, gdy się wymawia to słowo) gościnny wybrała występ, jako sztuka, już sama w sobie zawiera dość efektów scenicznych, dreszczów i niespodzianek, aby nerwy widza zająć od początku wieczora aż do końca. Słuszność każe wyznać, iż p. Z. grą swoją efekty te spotęgowała i w znacznej części pomnożyła. Najlepszy dowód w tem, iż mnóstwo miejsc, które w grze np. p. Horzicowej, Bednarzewskiej i innych przechodziły bez znaczenia, wczoraj wyszły ogromnie plastycznie i wyraziście. P. Zapolska była jak zawsze nader umiarkowaną w wykrzykach, łzach, spazmach i innych tym podobnych środkach, mających zdaniem niektórych pań naszego personalu w przesadnej dozie illustrować wewnętrzną rozterkę, niepokój, burzę lub przestrach; a jeżeli jej to w grze wyrazić przyszło, robiła to nie jaskrawo, lecz zaznaczając lekko, nieledwie z dyskrecją, jakby każąc widzowi reszty w duszy swej dośpiewać. Sposób zresztą racjonalny, jak każdy inny, byle umiejętnie użyty a krakowski gość w tem celuje.

Nie można tego jednak powiedzieć o całym przeważnie, wczorajszym miejscowym naszym ansamblu, który niedomagał na wielu punktach dość, jak na jeden wieczór. Nie wymieniamy nikogo po nazwisku, ale z całości przedstawienia zbyt natrętnie wyzierał brak przygotowania i zgrania się. Winę tu głównie przypisać należy reżyserji, która twierdzi, iż nie można jej z tego powodu ciężkiego zarzutu robić tam, gdzie sztukę wznawia się tylko... dla gościa. Dobre mniemanie o sobie jest połową szczęścia. Dla czego jednak role tak gigantycznych rozmiarów, jak „dama druga" obsadza się tak sympatyczną siłą, jak p. Ogińska, to pozostanie dla nas chińską zagadką. Przecie p. Ogińska, wymawiająca znakomicie „r" pracą swą, no! i talentem nie zasłużyła znów sobie, by ją uszczęśliwiać rolą, gdzie przez wieczór cały nie ma sposobności nawet ust otworzyć na scenie. Taki sam żal mógłby mieć wczoraj i p. Nowacki.

Izba sądowa.

Lwów 17 maja.

(*„Monitor" przed sądem*).

Wczoraj trybunał przystąpił do szczegółowego odczytania odnośnych aktów sądu samborskiego, objaśniających sprawę spadku po ś. p. Janiszewskim. Między innemi na szczególną uwagę zasługują zeznania świadka notarjusza Manasterskiego, który wyjaśnia, w jaki sposób testament ten został spisany, tudzież wywody lekarzy rzeczoznawców sądowych dr. Jandy i Wehra, dotyczących podejrzenia co do tajemniczej śmierci spadkodawcy. W dalszym ciągu odczytano także akta sądu stryjskiego, które dokładne światło rzucają na cały przebieg sprawy spadkowej i podjętych w celu wykrycia zarzuconego testamentu dochodzeń. Trybunał nie przychylił się do żądań oskarżonego, by przesłuchać cały szereg cytowanych przez niego świadków, motywując odmowę tem, że świadkowie w swoim czasie poczynili w tej sprawie dość jasne zeznania. W czasie zaś, gdy rozgrywała się ta sprawa na serjo, tak szczegółowo przed forum trzech instancyj zeznawali, iż te równobrzmiący wydały wyrok. Na razie najzupełniej owe zeznania wystarczają, tem bardziej, iż sprawa spadkowa jest tylko pośrednio związana z treścią aktu oskarżenia. Na tem przerwano rozprawę i odroczono ją do dziś do godz. 9 rano.

* * *

Podczas dzisiejszej rozprawy odczytywane są dalej zeznania jeszcze innych świadków. Z zeznań Jaciowa Melesza i Grzeszczuka okazuje się, że przy akcie z 31 grudnia, którym oni wydzierżawili prawo wypasu, ani Janiszewski ani Pankiewicz obecnymi nie byli, jakkolwiek na dokumencie sporządzonym przez p. Manasterskiego są podpisani. Dalej zeznaje Cukier Weinstock, iż Widajewiczowa miała wręczyć sędziemu Gürtlerowi kwotę 2000 zł., a nadto obiecać mu jeszcze 10.000 zl. za to, iż doniesienie przeciw niej „schował do kieszeni." Ogrodnik Aleksander, który był przy śmierci Janiszewskiego zeznał, iż testamentu żadnego nie było, że Widajewiczowa na krótko przed śmiercią dała Janiszewskiemu wódki, której ten napiwszy się, zachlisnął się i stracił mowę.

Wielkiem urozmaiceniem rozprawy były zeznania stawiającego się osobiście świadka Jana Kozubka. Z wielkim ferworem i pewnością siebie oświadcza on, że jakkolwiek ma „dopiero rok trzydziesty", jednakowoż dobrze pamięta, iż dr. Wehr i Janda rzeczywiście do Janiszewskiego, gdy ten był chorym via Stryj ze Lwowa wyjeżdżali. Wie to z ust swojej matki, zresztą sam był wówczas na dworcu kolejowym i dobrze pamięta, jak p. Picek jeszcze w domu mówił do jego matki, że jedzie po doktorów.

Z zeznań adwokata dr. Mochnackiego we Lwowie wynika, iż tenże niezbyt wierzył sfałszowaniu owego testamentu, jakkolwiek to było w jego interesie i dwukrotnie wzbraniał się podpisać w tym duchu wystylizowane doniesienie do prokuratorji. Znawcy jednak pisma orzekli, że oba zakwestjonowane podpisy Janiszewskiego są stanowczo dziełem ręki Widajewicza.

Żądaniu oskarżonego, aby przesłuchać jako świadka p. Czerwińskiego ze Stryja, sędzia odmówił. Na tem postępowanie dowodowe ukończono. Po wywodzie końcowym prokuratora następuje odpowiedzi podsądnego, sędzia ogłosił wyrok, którym skazał p. Breitera na 14 dni aresztu i ponoszenie kosztów sądowych, za to, iż dowód prawdy co do zarzutów, zrobionych p. Czerwińskiemu mu się nie udał, przez co ubliżył czci prokuratora państwa, jako urzędnika publicznego.

Przemyśl 15 maja.

(*Lichwiarki*).

Przed tutejszym trybunałem przez trzy dni toczyła się rozprawa karna przeciw dwom lichwiarkom z Mościsk, Chanie Oranż i Scheindli Roth, które swemi lichwiarskiemi sztuczkami rujnowały włościan powiatu mościckiego. Przesłuchano 42 świadków. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał uznał obie winnemi występku lichwy i skazał każdą z nich na 5 miesięcy więzienia i 300 złr. grzywny.

Złoczów 17 maja.

(*Matactwa żydowskie przy asenterunku*).

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa karna przeciw Abrahamowi Bürgerowi Józefowi (?) (właściwie Joslowi) Bürgerowi i Süskindowi Bersteinowi oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Do rozprawy wezwano przeszło 20 świadków. Trybunałowi przewodniczy prezydent Przyłuski, jako wotanci fungują radcy Wichański i Waydowicz tudzież adjunkt Watrasiński; oskarża substytut prokuratorji Dulewski.

Główniejsze punkta aktu oskarżenia są następujące:

W Kamionce Strumiłowej istniała od lat kilku szajka wyzyskiwaczy, którzy trudnili się matactwem podczas asenterunku uwodząc popisowych względnie ich krewnych twierdzeniem, że są w porozumieniu z komisją asenterunkową i potrafią uwolnić popisowych od służby wojskowej. W tym celu wyłudzali od nich znaczniejsze kwoty, które następnie między siebie dzielili. Proceder ten uchodził przez długi czas bezkarnie, tembardziej, że wyzyskiwani obawiali się sami odpowiedzialności karnej i nikt nie odważył się niesumiennych żydów oskarżyć. Sprawa jednak wyszła na jaw dopiero wówczas, gdy niektórzy popisowi mimo złożenia okupu, zostali wzięci do wojska.

Jak wyrafinowanych środków chwytali się oszuści świadczy okoliczność, iż niejednokrotnie posługiwali się pewnemi „misterjami" osłaniając cały czyn głęboką tajemnicą, jak to miało miejsce z Chaimem Sandlem. Zaprowadzili go mianowicie do ciemnego pokoju i kazali mu na stół położyć tyle pieniędzy, ile ma przy sobie. Sandel położył 20 zł., a wówczas oświadczył mu Abraham Bürger (główny oskarżony), iż będzie wolny od służby wojskowej. Głupi żydziak uwierzył, lecz mimo to poszedł w — rekruty. Takich faktów jest mnóstwo, choć nie wszystkie zdołano wykryć, bo sami poszkodowani z obawy przed karą — milczą, opinja zaś publiczna w całem Kamioneckim wskazuje na Bürgera i jego wspólników jako na tych, którzy znaczne bardzo sumy na tych matactwach asenterunkowych zarobili. Z procesem tym łączy się także proces przeciw żonie Abrahama Bürgera, Ryfce Bürger, która wpływała na świadków, aby nie zeznawali nic niekorzystnego na obwinionych. O szczegółowym przebiegu rozprawy i wyniku tego ciekawego procesu nie omieszkam was zawiadomić.

Wiedeń 16 maja.

(*Tortury w 19tem stuleciu*).

Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozpatrywał onegdaj pod przewodnictwem radcy dworu Doboszyńskiego pewien wypadek karny, prawie nie do uwierzenia, który się zdarzył w marcu 1897 w Jatwięgach, miejscowości parę tylko mil ode Lwowa odległej. Stawiono tamże przed wójtem chłopaka Szczepana Sawę, poszlakowanego o kradzież bochenka chleba; Sawa przyznał się do kradzieży, wójt jednak wezwał go, aby się przyznał i do innych spełnionych w Jatwięgach. Gdy chłopak przyznania takiego odmówił, nakazał go wójt Michał Łagodziński przy pomocy przysiężnego Mikołaja Kutnickiego, torturować w dosłownem znaczeniu. Delikwentowi związano ręce postronkiem na plecach, przeciągnięto sznur przez szyję, a oba końce przywiązano do drewnianego koła. W tej męczącej pozycji pozostał Sawa przez całą noc i dopiero następnego dnia uwolniono go z tych więzów. Jakkolwiek torturę tę wielu ludzi widziało, nikt nie odważył się oskarżyć o to wójta. Dopiero za 8 miesięcy wyszła sprawa na jaw. Sawa udał się mianowicie po tem storturowaniu do szpitala do Lwowa, skąd po pięciomiesięcznym pobycie dla zupełnej ślepoty znalazł się w domu dla nieuleczalnych. Przedsięwzięte przez lekarzy sądowych dnia 7 listopada 1897 badanie skonstatowało ślady jeszcze w marcu tego roku przebytej męczarni. Ślepota była skutkiem egipskiego zapalenia oczu, spotęgowanego przez torturę. W maju tegoż roku postawiony został wójt Łagodziński i przysiężny Kutnicki w stan oskarżenia o gwałt publiczny przez wymuszenie, dokonane na Sawie. Sąd krajowy we Lwowie skazał wówczas obu jedynie za przekroczenie czynnej zniewagi przy urzędowaniu po 3 tygodnie aresztu. I przeciw temu wyrokowi wnieśli zasądzeni zażalenie nieważności, naprowadzając jako motyw przedawnienie. Na onegdajszej rozprawie wniósł jeneralny adwokat Girtler odrzucenie zupełnie bezpodstawnego zażalenia, co też trybunał uchwalił.

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 16 maja.

Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe, poczem p. przewodniczący odczytał pismo zastępcy strony poszkodowanej, dra Deisenberga, w którem tenże czyniąc rozmaite zarzuty przesłuchanym świadkom, mianowicie dyr. Lazarusowi, dr. Roińskiemu i innym, prosi o odroczenie rozprawy. Ponieważ p. prokurator nie poparł tego wniosku, pismo to miało tylko ten skutek, że dr. Sołowij imieniem ławy obrońców napiętnował je, jako pieniactwo.

Sędziom przysięgłym postawiono dwa pytania: w kierunku oszustwa i w kierunku lekkomyślnej krydy, poczem zaczęły się wywody stron.

Wyrok zapadnie dzisiaj.

Pan na Krzeszowicach.

Odnośnie do artykułu, powtórzonego przez nas za *Kurjerem lwowskim*, nadesłano nam list zastępcy strony poszkodowanej dra Emanuela Roińskiego, adwokata krajowego we Lwowie do hr. Andrzeja Potockiego, wyjaśniający rzecz jak następuje:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Nie mogę się uchylić od zadośćuczynienia żądaniu, bym wyraził moje zapatrywanie co do sprawy spadkobierców śp. Leonarda Bieleckiego o zwrot jego kaucji z administracyjnej dzierżawy dóbr Mędrzechowskich, którą przeprowadziłem sądownie przeciw małoletnim Róży i Zofji hrabiankom Potockim, jako spadkobierczyniom śp. Artura hr. Potockiego, względnie Adama hr. Potockiego, a to tem bardziej, że nie mogę dopuścić, by padł na mnie chociażby cień posądzenia, że byłem inicjatorem artykułów, które się odnośnie do tej sprawy pojawiły w niektórych dziennikach, — że się solidaryzuję z treścią tych artykułów.

Otóż konstatuję, że:

sprawa sama co do jej prawnej podstawy była wątpliwą, że przeto JW. Pan jako opiekun małoletnich pozwanych, oparty o zdanie swoich wytrawnych doradców prawnych, nietylko miał powód ale poniekąd obowiązek pozostawienia decyzji w tej sprawie właściwym sądom,

że po prawomocnem załatwieniu tej sprawy orzeczeniem sądów przystąpił JW. Pan nietylko do zupełnego wyrównania wywalczonej sądownie należytości, ale wyrównał dobrowolnie nadwyżkę w kwocie 7495 zł. ponad należytość sądownie wywalczoną, a powstałą z mylnego, na niekorzyść moich klientów dokonanego obliczenia podatku od wygranej, wreszcie, że przedkładając prawnemu zastępcy JW. Pana podwójny sposób obrachunku należytości moich klientów (ściśle prawny i oparty na słuszności), brałem za podstawę drugiego obrachunku oprocentowanie według stopy 5 pr.; zmieniłem jednak to zapatrywanie co do słuszności, skoro mnie przekonano, że złożona z wygranej gotówka małoletnim pozwanym nie przynosiła 5 pr. oprocentowania, że zatem płacąc prócz zwrotu losów gotówką sumę 148.380 zł. 53 ct., wydały wszystko, co na rachunek spornej należytości powodów pobrały.

Z poważaniem
Roiński, mp.

Ojciec-morderca.

Z Odessy donoszą: Mały domek na ulicy Słobódka-Romanówka stał się przed kilku dniami miejscem okropnej zbrodni. Mieszkała tam rodzina Konferowiczów: ojciec Herasym, lat 40; żona jego, Teodozja, lat 36; syn najstarszy, Aleksander, lat 17; Maciej, lat 15; Marta, lat 11; Siemion, lat 8, Marja 5, Jakób $2^1/_2$ i Eufrozyna 2 miesiące. Herasym od lat 19 służył na komorze, był cenionym dozorcą i cieszył się opinją pod każdym względem jak najlepszą. Pensję oddawał zawsze żonie, która z wysiłkiem wyżywić mogła liczną rodzinę za te pieniądze. Dzieci, o ile mogły, pomagały matce, pracującej z córeczką przy piersi od świtu do nocy. Herasym wolne od służby chwile spędzał na łonie rodziny, pilnując gospodarstwa. Marzył o zbudowaniu nad morzem kilku lokalów, aby je módz gościom kąpielowym wypuszczać w dzierżawę. Matka Teodozji pożyczyła mu 1.000 rubli, ale roboty budowlane nie szły, przedsiębiorstwo groziło bankructwem. Herasym spochmurniał, wesołość jego i pogoda umysłu zginęły bezpowrotnie.

— Wszystko mi się sprzykrzyło — mawiał — jestem zgnębiony i zrozpaczony.

Chwilami ogarniała go melancholja. Wtedy wychodził z domu i błąkał się nad brzegiem morza.

W dniu 10 b. m. przyszedł do domu o godz. 9 wieczorem i położył się do snu. Koło godziny 10 wszyscy już spali. „O godzinie 2 w nocy — opowiada żona jego — przebudziłam się czując piekący ból w piersiach. Ujrzałam męża z dużym młotem w ręku, błędnemi rzucającego oczyma. Wtedy zaczął bić mnie młotkiem w głowę; prosiłam go, aby mnie nie zabijał, ale on, nie zważając na to, bez litości uderzał. Wówczas zerwałam się z łóżka, pchnęłam go i zaczęłam uciekać; niestety, drzwi były zamknięte; padłam pod ciosami. Widząc, że mnie mąż chce zabić, bez czucia niby przewróciłam się na podłogę, udając zabitą".

Teraz matka poczęła słuchać. Herasym zabrał się do dzieci. Najpierw mordować zaczął najmłodsze dzieciny. Matka, niepomna już na nic, wywlokła się z domu, dobiegła, potykając się, do sąsiedniej chaty:

— Ratunku! — zawołała — mąż mój zabija mi dzieci!

I padła bez czucia.

Herasym tymczasem w szaleństwie bezbrzeżnem pastwił się dalej. Zabijał dzieci po kolei. Na krzyk rodzeństwa obudził się 15-letni Maciej i zaczął uciekać; ojciec go dopadł, wówczas Maciej walkę stoczył z ojcem. Herasym go porzucił; wtedy Maciej wziął siostrzyczkę, pozostałą przy życiu i schował się z nią w komórce. Rozwścieczony ojciec zabrał się do najstarszego syna, którego uderzył młotkiem w głowę. Aleksander błagał ojca o życie, ale ojciec uderzał raz po raz. Walka trwała 20 minut; Aleksander umarł w kilka godzin.

Kiedy nadbiegła policja i sąsiedzi, straszny obraz przedstawiał się ich oczom. Na środku pokoju stał zbrodniarz-szaleniec, jakby go kto wkopał w ziemię. Dokoła leżało 5 trupów; Aleksander konał.

Zaaresztowany Herasym nic nie odpowiadał; lekarz, który go badał, oświadczył, iż Herasym jest umysłowo chorym.

Na drugi dzień odbył się pogrzeb ofiar ojca mordercy. Nie sposób opisać przykrego wrażenia, jakie ten pogrzeb wywarł na tłumach, w nim uczestniczących. Wszystkie sfery publiczności odeskiej przybyły na ten pogrzeb. Najstarszy syn mordercy, Aleksander, był uczniem szkoły przemysłowej; koledzy bardzo go lubili, nieśli też na swych barkach trumnę ze zwłokami nieszczęśliwego towarzysza. Mnóstwo ludzi gorąco płakało, kiedy trumienki ofiar oddawano ziemi.

Godna politowania matka, Teodozja Konferowiczowa, jest ciężko chora i życiu jej grozi wielkie niebezpieczeństwo. Ciągle się dopytuje, czy najstarszy syn żyje i zanosi się ustawicznie od płaczu. Płacze też bez przerwy ojciec morderca, znajdujący się w szpitalu więziennym. Mówi o dzieciach, które uszły śmierci i nazywa je swojemi najdroższemi — Całe miasto jest strasznym tym wypadkiem wstrząśnięte do głębi.

Zamach na metropolitę bukowińskiego.

W tej sprawie donoszą nam z Czerniowiec: Doniosłem swego czasu, że władze wytoczyły śledztwo akademikom rumuńskim, którzy brali udział w znanej demonstracji przeciw metropolicie Czuperkowiczowi na dworcu kolejowym w Czerniowcach. Sąd karny śledztwo dalej prowadzi, znaleziono bowiem przy rewizji dokonanej na bohaterze afery, Służańskim, spis akademików i kilku osobistości rumuńskich, przypuszczają więc, że mógłby to być spis uczestników w demonstracji. Oprócz tego policja wytoczyła śledztwo kilku akademikom, które obecnie zakończono. Wczoraj zawezwano ich do biura policyjnego i zakomunikowano im wyrok, mocą którego 6 akademików zasądzono na kary pieniężne od 10—40 zł., jednego zaś, mianowicie słuchacza teologji Adrjana Desseneann, poddanego węgierskiego, wydalono z Bukowiny.

Śledztwo zaś przeciw ajentowi policji Loeldowi, który przyaresztowawszy Służańskiego, wypoliczkował go kilkakrotnie na komisarjacie policyjnym toczy się dalej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Nowy przystanek.** W dniu 1 maja rb. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Unter-Oberndorf", położony między stacjami Rekawinkel i Neulengbach, względnie przystankami Eichengraben i Anzbach, przy szlaku Wiedeń Salzburg.

— **Borysławska spółka naftowa** zwołała na dzień 14 czerwca walne zgromadzenie akcjonarjuszy do Wiednia. Na porządku dziennym stoi sprawa udzielenia radzie nadzorczej pełnomocnictwa do sprzedaży kopalń naftowych, należących do spółki wraz z przyległościami. Kapitał akcyjny spółki wynosi miljon zł. i jest rozdzielony na 5000 akcyj po 200 zł

— **Dotychczasową nazwę** stacji Saifnitz, położonej przy szlaku Amstetten Pontafel, zmieniono z dniem 1 maja rb. na „Saifnitz Luschariberg".

— **Wiedeń** 17 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 8·68 do 8·69, na jesień od zł. 8·03 do 8·09; żyto na maj-czerwiec 7·41 do 7·43, na jesień od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·73 do 4·74 na lipiec-sierpień od zł. 4·86 do 4·87; owies na maj-czerwiec od zł. 5·86 do 5·88, na jesień od zł. 5·76 do 5·77; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na maj od zł. 31 — do 32·—, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja spokojna

— **Budapeszt** 17 maja *(Giełda zbożowa)* Pszenica na maj od zł. 8·99 do 9·—, na październik od zł. 7·97 do zł. 7·98; żyto na październik od zł. 6·49 do 6·50; kukurudza na maj od zł 4·49 do 4·50, na czerwiec od zł. 4·53 do 4·54, na lipiec od zł. 4·59 do 4·60; owies na październik od zł. 5·43 do 5·45; rzepak na sierpień od zł 12·35 do 12·45 (tylko nominalnie) Popyt na pszenicę słaby. Tendencja niezmieniona.

Z Wiednia.

(Telefonem).

Lwów 17 maja.

(k. u.) Zapowiadający się krwawo zatarg między radcą dworu w trybunale administracyjnym, drem Józefem Heitererem, a marszałkiem sejmu dolno-rakuskiego br. Gudenusem, który miał dać właściwie p. radcy dworu sytysfakcję jedynie za to, iż dr. Lueger jako katolik wyzwania na pojedynek z zasady nie przyjmuje, skończy się, jak się zdaje, pokojowo, gdyż główna przyczyna, dla której p. Heiterer wyzwał br. Gudenusa, upadła. Jak już wam wczoraj telefonowałem, p. Heiterer uczuł się dotknięty przebiegiem sobotniego sejmu dolno-austrjackiego, a przedewszystkiem mowami ks. Scheichera i dra Luegera. Na posiedzeniu tem toczyła się dyskusja nad wnioskiem p. Weisskirchnera, uczynionym w sprawie znanego wyroku trybunału administracyjnego, zawieszającego uchwałę wiedeńskiej rady miejskiej, mocą której udzielono subwencję na budowę kościoła na jednem z przedmieść wiedeńskich. W dyskusji tej zabrał głos między innemi ks. Scheicher, który wystąpił przeciw żydom i trybunałowi administracyjnemu, oraz dr. Lueger, który w nadzwyczaj ostry sposób krytykował postępowanie trybunału administracyjnego, referenta owego wyroku, oraz członka trybunału tego, dra Burckhardta, a także cały stan sędziowski. Referentem owym był właśnie p. Heiterer. Uczuł się on wywodami dra Luegera obrażony, a nie mogąc od niego zażądać satysfakcji z orężem w ręku, za poradą oficerskiego „Ehrenrathu", do którego się udał jako kapitan obrony krajowej w nieczynnym stanie, wyzwał br. Gudenusa jako współwinnego w tej obrazie, przez to, że jako marszałek nie udzielił drowi Luegerowi nagany, a więc zdawał się z wywodami jego solidaryzować.

Na początku wczorajszego posiedzenia br. Gudenus, jak już wam doniosłem, udzielił nagany za sobotnie przemówienie i ks. Scheicherowi i drowi Luegerowi, zdaje się więc, że na tem celu sprawa się zakończy.

Nagana ta nastąpiła, o ile wnioskować można, za zgodą dra Luegera, gdyż przed zaczęciem wczorajszego posiedzenia, konferował on długo z namiestnikiem hr. Kielmannseggiem; po tej konferencji br. Gudenus porozumiewał się z obu tymi panami i dopiero potem zagaił obrady i obu posłom udzielił nagany.

Tak telegrafowany wam już list Schoenborna, jakoteż i to ostatnie zajście Heiterer-Gudenus, podrażniły bardziej jeszcze antisemitów i z pewnością interpelacje wniesione w tej sprawie w sejmie, tylko zaostrzą konflikt.

Dnia 25 bm. zejdzie się na obrady komitet wykonawczy prawicy. Przedtem odbędą się narady poszczególnych stronnictw, należących do prawicy. Klub chrześcjańsko-słowiański zwołał już swych członków do Wiednia i przeprowadził dyskusję nad sytuacją polityczną i nad kwestją językową i o przebiegu swych obrad i uchwał wyda urzędowy komunikat.

Jak zapewniają, rząd komitetowi wykonawczemu prawicy przedłoży sprawozdanie z swych czynności i poinformuje go dokładnie o swych planach, dotyczących kwestji językowej i ugody austro-węgierskiej. Od przebiegu tych obrad będzie zależało dalsze istnienie teraźniejszego gabinetu, gdyż hr. Thun jest zdecydowany stanowczo ustąpić w razie, gdyby dla swych planów nie uzyskał zupełnej aprobaty ze strony wszystkich stronnictw prawicy. Głównie zaważy tu na szali stanowisko Polaków i Czechów. W każdym razie obrady komitetu wykonawczego, bez względu na to, jaki będzie ich ostateczny rezultat, przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji.

Wczoraj rozpoczęły się tu obrady mężów zaufania niemieckiej opozycji, celem ostatecznego zredagowania wspólnego programu postulatów Niemców w Austrji. Komitet ten skończy swe obrady zapewne już dzisiaj, gdyż wszyscy ci posłowie, którzy mieli polecenie wypracować postulaty Niemców każdego z krajów monarchji, prace swe pokończyli. Z poszczególnych tych programów ułoży się jeden wspólny program postulatów wszystkich Niemców, który, jak przypuszczają, ogłoszony będzie w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Różnice, jakie dziś istnieją między programami wypracowanymi dla poszczególnych krajów, zapewne na dzisiejszem posiedzeniu będą wyrównane i przyjdzie do porozumienia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu dolno-austrjackiego.

Wiedeń 17 maja. W komisji budżetowej sejmu dolno-austrjackiego, wiceprezes jej, ks. Auersperg, oświadczył, że nie może przyrzec, czy się na następnem posiedzeniu zjawi. Zależeć to bowiem będzie od tego, jak się stronnictwo wiernokonstytucyjnej w. własności zapatrywać będzie na rozciągnięcie abstynencji także na komisje. Na wniosek Strobacha wybrano więc drugiego wiceprezydenta. Komisja gminna i konstytucyjna przyjęła 15-miljonową pożyczkę miasta Wiednia.

Z sejmów.

Lublana 17 maja. Sejm przyjął jednogłośnie nagłość wniosku Schwegla, postawionego w sprawie rozwiązania kwestji drugiego połączenia kolejowego z Tryestem.

Wniosek p. Majarona w sprawie utworzenia sądu wyższego w Lublanie przyjęto, po załatwieniu niektórych przedłożeń lokalnego znaczenia.

Następnie zamknął marszałek sesję sejmową wśród z zapałem powtarzanych okrzyków „slava i hoch" na cześć cesarza.

Grac 17 maja. Sejm styryjski, po długiej dyskusji, która zapełniła wczoraj posiedzenie dzienne i wieczorne, przyjął przedłożenie o regulacji płac nauczycielskich.

Sytuacja w Austrji

Wiedeń 17 maja. *Fremdenblatt* oświadcza, że kombinacje niektórych pism węgierskich, jakoby rząd austrjacki zamierzał z definitywnem załatwieniem ugody zwlekać i w ten sposób wymusić nowe prowizorjum — są pozbawione wszelkiej podstawy i że gabinet austrjacki nie przedsięwziął żadnych prac, celem osiągnięcia powtórnego prowizorjum ugodowego.

Wiedeń 17 maja. Subkomitet niemiecki h mężów zaufania obraduje dziś w dalszym ciągu. Według dzienników zapowiedziane jest na jutro zgromadzenie pełnego komitetu mężów zaufania, a na pojutrze konferencje poszczególnych klubów opozycyjno niemieckich celem przyjęcia elaboratu, dotyczącego narodowo-politycznych żądań Niemców.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 17 maja. Partja liberalna wybrała ponownie swoim prezydentem barona Podmaniczky'ego.

Budapeszt 17 maja. Dziś również zebrały się obie izby parlamentu węgierskiego na uroczyste otwarcie sesji trzeciej. W sejmie odbędą się jutro wybory komisyj.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 maja. *Figaro* oświadcza, że jest w stanie podać zestawienie tajnego dossier, które zawiera następujących 7 dokumentów: 1. dokument, zawierający słowa: *Cette canaille de D..*; 2. dokument, odnoszący się do pierwszego, a wyrażający wątpliwość, czy ten pierwszy dokument jest prawdziwym; 3. dokument dotyczący rezerwistów; 4. dotyczący kolei wojskowych; 5 dotyczący podróży jednego attaché do Szwajcarji; 6. depeszę Panizzardiego; 7. rzekomy list cesarza Wilhelma.

Budapeszt 17 maja. Cesarz odbył dziś inspekcję wojsk, poczem udał się do zamku w Budapeszcie. Jutro popołudniu wyjeżdża cesarz do Gödöllöe.

Brück 17 maja. Dziś wieczorem przybędą do Budapesztu arcyksiężna Stefanja i arcyksiążę Ludwik Wiktor.

Londyn 17 maja. Biuro Reutera donosi z Pekinu: W nocie, którą rząd chiński odpowiedział odmownie na żądania Rosji, dotyczące bezpośredniego połączenia z Pekinem, tenże rząd chiński oświadcza, że nauczony doświadczeniem, nie może nadal już wierzyć w rosyjskie zapewnienia przyjaźni.

Sofja 17 maja. „Ajencja bułgarska" nazywa doniesienie petersburskiego dziennika *Rosja*, jakoby przywódcy ligi macedońskiej zamierzali podczas audjencji wykonać zamach na ks. Ferdynanda bułgarskiego — zupełnie zmyślonem, dodając, że wogóle ks. Ferdynand od dni trzech, z powodu lekkiej niedyspozycji, nie udzielał żadnych audjencji, z wyjątkiem jedynego tylko prezydenta ministrów.

Pretoria 17 maja. W Johannesburgu panuje wielkie wzburzenie z powodu świeżo dokonanego tam aresztowania 7 osób, które miały być brytyjskimi oficerami. Uwięzieni zostali pod zarzutem werbowania ludzi do zbrojnego rokoszu. Według krążących pogłosek, miano znaleść papiery, wielce ich obciążające. Dalsze aresztowania są zamierzone.

Wiedeń 17 maja. Minister rolnictwa br. Kast udał się w podróż inspekcyjną do Dalmacji. Zabawi tam dni 12.

Wiedeń 17 maja. Wczoraj w różnych okręgach miejskich odbyło się 12 zgromadzeń robotniczych, zwołanych przez socjalnych demokratów. Na zgromadzeniach tych jawiło się mniej więcej po 6000 robotników. Przebieg ich był spokojny. Uchwalono rezolucje co do ukształtowaniu ustawy o szkolnictwie ludowem w państwie, a przeciw używaniu majątku gminnego na subwencje.

Rzym 17 maja. „Ajencja Stefaniego" donosi, że w 20 gminach okręgu Nuovo Ozieri d. 14 b. m. aresztowano wiele indywiduów za tajne schadzki i ukrywanie skradzionych rzeczy. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się też kilku podestów i sekretarzy gminnych. Wielu członków rad gminnych, które stały w związku z rzezimieszkami, aresztowano. Zarządzenia władzy przeprowadzono bez żadnego wypadku.

Zadar 17 maja. Wczorajsze trzęsienie ziemi uszkodziło wiele domów w rozmaitych okolicach Dalmacji. Dwie osoby są ciężko ranne, sześć lżej. Popołudniu dało się uczuć powtórne trzęsienie. W całej Dalmacji panuje wielka panika.

Wiedeń 17 maja. *Neues Wiener Abendblatt* donosi, że sprawę Gudenus-Heiterer świadkowie obu stron uznali za załatwioną przez wczorajsze oświadczenie marszałka w sejmie i przez powołanie przezeń do porządku posłów, którzy użyli obraźliwych wyrażeń.

Wiedeń 17 maja. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie jednego z bookmakerów, który wniósł rekurs przeciw zakazowi urządzenia biura dla zakładów na torze wyścigowym.

Rzym 17 maja. Jak donoszą ostatnie depesze, liczba aresztowanych w prowincji Sassari za należenie do maffji rzezimieszków wynosi 300 osób. Między innymi aresztowano 6 podestów, czyli naczelników gmin i 3 sekretarzy gminnych, prócz tego kilku właścicieli dóbr i kilka kobiet.

Kolin 17 maja. Dnia 27 bm. odbędzie się uroczyste poświęcenie pomnika postawionego z powodu 50-lecia rządów cesarza i na pamiątkę zwycięzkiej bitwy pod Kolinem, stoczonej 18 czerwca 1867.

Londyn 17 maja. Biuro Reutera donosi z Pretorji, że pomiędzy aresztowanymi tam z powodu zdrady stanu, nie znajduje się żaden oficer angielski, a tylko kilku aresztowanych służyło dawniej w armji angielskiej.

Paryż 17 maja. Jak donosi Ajencja Havasa gubernator Capstadtu przyjął zaproszenie wolnego państwa Oranje do konferencji z prezydentem Krügerem.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Skazanie redaktora Nowodworskiego. Z Warszawy donoszą do *Ruchu katol.*, iż redaktor *Kurjera warszawskiego* p. Nowodworski, skazany został na cztery lata zesłania do Permy.

W wydziale krajowym z powodu choroby dra Hoszarda, departament sanitarny objął dr. Sawczak, zaś dra Sawczaka zastępować będzie w departamencie szóstym p. Stanisław Dąmbski.

Miljonową fortunę odziedziczył po swej ciotce, zmarłej w Rumunii, likwidator gal. Kasy oszczędności p. Gąsiorowski, mianowicie olbrzymią majętność ziemską w okolicach Galaczu.

Kapitan Dreyfus we Lwowie nie ma powodzenia. Jakaś Stefa Fischer, zebrawszy trupę wędrownych aktorów, przeniosła się z nad Dunaju nad brzegi Pełtwi, by rozczulać tutaj synów Izraela widokiem scen z życia Dreyfusa. Po dwóch dniach pobytu we Lwowie, uznała jednak za praktyczniejsze powrócić z monetą do Wiednia, a swych towarzyszów pozostawić ich własnemu losowi. Kilkunastu Niemców, czy żydków wiedeńskich, przymiera teraz z głodu w naszem mieście, kołatając u rozmaitych władz i osobistości o pomoc w kłopotach. Tak smutny obrót wzięła zamierzona rehabilitacja honoru Dreyfusa!

Usiłowane samobójstwo ucznia. Dziś rano około 9 godziny, rzucił się do stawu pełczyńskiego 17-letni uczeń gimnazjalny (prywatysta) Zdzisław S. Na szczęście, śledzący go z dala jeden z jego kolegów natychmiast wezwał pomocy żołnierzy z pobliskiej pływalni wojskowej, którzy desperata wyciągnęli z wody, poczem go odwieziono na stancję, gdzie mieszkał. Przyczyną niedoszłego samobójstwa było silne rozdrażnienie nerwowe, jakiemu uległ w ostatnich czasach Zdzisław S., żyjąc w wiecznej niezgodzie z kolegami. Desperatowi nie grozi żadne poważniejsze niebezpieczeństwo.

Szalbierska semicka reklama. Naprzeciw kościoła katedralnego znajduje się magazyn towarów bławatnych. Właścicielka tego magazynu mimo to, że na brak kupujących uskarżać się nie może, nie zadawalając się tem, chwyciła się następującego, może dowcipnego, ale mocno szachrajstwem trącącego środka. Oto wywiesza u wchodu do sklepu dużą jaskrawą kapę na łóżko i umieszcza na niej kartkę z napisaną ceną kupna w kwocie „28 ct.". Mnóstwo tedy naturalnie przechodniów, zwabionych niezwykłą taniością, wstępuje do sklepu, aby ową kapę zakupić. Jakież następnie rozczarowanie, gdy żydówka z obleśnym oświadcza uśmiechem, że to jest żart (!?) tylko, że kapa kosztuje 1 zł. 50 ct. Niejeden nie chcąc wyjść ze sklepu z próżnemi rękami, kupuje i za tę cenę kapę, a że takich jest dużo, więc interes idzie aż miło.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Z Krakowa donoszą 17 b. m.: Komisja teatralna odbyła wczoraj posiedzenie w sprawie ocenienia ofert na dzierżawę teatru. Z pomiędzy 11 członków komisji zjawiło się wszakże tylko czterech, a mianowicie wiceprezydent Pieniążek, Bartoszewicz, Knaus i Paszkowski. Nie przybyli zaś najpierw delegaci wydziału krajowego pp. Estreicher i Jerzy Mycielski dlatego, że nie policzono ich wotów, gdy szło o załatwienie wniosku Bartoszewicza w sprawie objęcia teatru w zarząd miasta. Nadto nie zjawili się członkowie komisji pp. Beringer, Doboszyński, Nowacki, Rosenblatt i Staniszewski, chcąc, jak słychać, przez to zademonstrować wobec wyniku konkursu. Z powodu braku kompletu, komisja nie oświadczyła się za żadnym z obu kandydatów na dyrektorów teatru, t. j. ani za Kotarbińskim, ani za Bandrowskim. Prezydent Friedlein zwołał ponowne posiedzenie komisji na jutro o godzinie 5 po południu, tak, że wynik jej narad przedłożony będzie pełnej radzie jutro o godz. 6 wieczorem.

Zamach na inspektora. Wydaleni za złe sprawowanie dwaj uczniowie szkoły szlacheckiej w Kutaisie nazwiskiem Gziczinadze i Gabunjo zgłosili się do inspektora szkoły Harsewanowa po odbiór świadectw. Gdy je inspektor im wręczył, poczęli go prosić, aby ich na powrót przyjęto do szkoły. Harsewanow odrzekł, iż nie zależy to od niego, lecz od rady pedagogicznej. Otrzymawszy taką odpowiedź, Gabunjo wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał trzy strzały do inspektora. Na szczęście, będąc wzburzony, źle mierzył i kule utkwiły w ścianie. Obecni przy tej scenie pomocnik gospodarza klasowego Momnorja i stróż szkoły chcieli odebrać rewolwer Gabunji, lecz ten dał do nich jeszcze dwa strzały, poczem z towarzyszem swoim ratował się ucieczką. Obu aresztowano.

Rozmaitości.

Djabeł loteryjny, który oddawna szaleje we Włoszech, pomieszał zmysły ludności górnowłoskiej do reszty. Wskutek magicznego wyciągnięcia pierwiastka przez kilku słynnych „nekromantów" grano w zeszłym tygodniu na cały szereg „nieszczęśliwych" cyfr, odnoszących się do tragicznych wypadków we wtorek. Przypadek chciał, że liczby te istotnie wyszły i loterja musiała wypłacić dwa miljony lirów. „Nekromanci" mieli teraz łatwe zadanie, aby i na ten tydzień sprzedać masami swoje numera. Jeden z tych oszustów sprzedał swoje numera 30.000 osób. Tym razem szczęście jednak nie dopisało skutkiem czego w Genui naprzykład prócz policji, musiano zarekwirować wojsko, aby kolektorów loteryjnych i „nekromantów" ochronić przed wściekłością wzburzonych i oszukanych tłumów. Mimo tego ta niszcząca kraj namiętność pozostanie jak dotąd jedyną pociechą i ucieczką wszystkich Włochów.

Arcybiskup Santiago i Leon XIII. W tych dniach papież udzielił specjalnej audjencji arcybiskupowi Santiago de Chile, mgr. Casanowa, bawiącemu w Rzymie w przejeździe na hiszpańsko-południowo-amerykański kongres kościelny. Przed laty dziesięciu przebywał on dłuższy czas w Wiecznem mieście i kilkakrotnie bywał przyjęty przez Leona XIII. Gdy wreszcie przybył go pożegnać, był tak wzruszony, że nie uszło to bacznej uwagi papieża. Zapytał go też o powód.

— Wasza Świątobliwości — brzmiała odpowiedź — łzy mi nabiegają do oczów, gdy pomyślę, że może nie będę już miał szczęścia oglądać Waszej Świątobliwości.

— Czemużby nie — odpowiedział 82-letni podówczas Leon XIII żartobliwie — jesteś jeszcze młody, możesz jeszcze przyjechać kiedy do Rzymu.

„Młody" mgr. Casanova dożył istotnie tej chwili i znalazł sędziwego papieża równie rzeźwym na ciele i umyśle, jak przed laty dziesięciu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 maja.

(fr.) W słabem usposobieniu rozpoczęto obroty nowego tygodnia. Nowe trudności bowiem w dziedzinie polityki wewnętrznej, a specjalnie w kwestji odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego, przypomniały spekulantom giełdowym, że żyjemy w anormalnych stosunkach, a nadto wstrzymują się oni na razie od wszelkich nowych transakcyj, gdyż czekają, czy we czwartek zniży bank stopę procentową. Nie uważano więc wcale na impuls zwyżkowy wychodzący z Berlina, gdzie haussa w walorach górniczych znów kwitnie, lecz czekano. Z Pesztu tylko nadchodziły zlecenia zakupna niektórych akcyj banków węgierskich i unionów. Mówią bowiem na giełdzie, że Unionbank dobija targu z rządem węgierskim o sfinansowanie nowej pożyczki. Akcje kolejowe były zupełnie zaniedbane pomimo pomyślnych doniesień o stanie zasiewów. Wszystkie kategorje rent obniżyły się w kursie o kilkanaście centów. Na giełdzie paryskiej podniósł się o $2^1/_2$ franka kurs renty hiszpańskiej na wiadomość, że kupon od tej renty nie zostanie obcięty. Z Nowego Jorku donoszą, że tegoroczny deficyt Stanów Zjednoczonych wyniesie co najmniej 100 miljonów dolarów.

Wiedeń 17 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·87, Akcje węg. Zakł. kred. 385·50, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 320·—, Akcje Laenderbanku 245·—, Akcje Bankvereinu 282·—, Akcje Bodencredit 476·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·50, Akcje kolei południowej 57·75, Akcje tramwajowe 506·—, Akcje kol Elbethal 265·—, Akcje kol Północnej 334·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·60, Akcje Rima Muranji 310·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1294·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 134·—, Oblig. węg. indem. 95·65, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 96·95, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 68·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 66·30, Marki 58·92, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. hr. Fredro z żoną z Wybranówki. S. ks. Jabłonowski z Popowic. M. Sobel z Jarosławia. F. Gamski z Jezierzan. A. Zawadzki z Białohornicy. Z. Jordan z Wojnicza. A. dyrektor Schütz z Krakowa. E. Skutecki, D. Dückelman z Wiednia. H. Hirth z Żywca. J. Korn z Białej. Z. Łastowiecki z Podolaros. T. Sroczyński z Jasła. J. Regenstreif z Husiatyna. L. Horodyski z Tłusteńkiego. L. Mikucki z Gorlic. E. Schnel z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Korytowski z Płotycza. Hr. A. Piniński z Szuszczyna. J. Drahanowsky z Kamionki. Br. Romaszkan z Czerniowiec. Dr. W. Czaykowki z Przemyśla. J. Merson z Krościenka. J. Henoch z Krzeszowic. L. L. Mosert z Berlina. E. Alma z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Ck. uprz. Towarzystw ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurta w Tryjeście.

Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się dnia 27 kwietnia i z sprawozdania tam przedłożonego podajemy następujące wybitniejsze daty:

W roku 1898 doszły w **dziale ubezpieczeń życiowych** umowy zawarte o ubezpieczenie do kwoty 15,011.087 zł.

Stan ubezpieczeń wynosi z końcem roku 1898 okrągłą sumę **96½ miljonów złotych** kapitału i 236.357 ubezpieczeń rentowych. Dochód z premij wynosił 4,007.583, wydatki na pokrycie ubezpieczeń na życie i dożycie wynosiły 1,860.286, a na jeszcze nie wypłacone szkody zarezerwowano 320.669 zł. Rezerwy premij i przeniesienia w tym dziale wynoszą 24,516.640 zł.

Działy ubezpieczeń elementarnych t. j. od transportu i ognia dały razem wpływ premij w kwocie 7,751.747, na reasekurację w obu działach wydano 3,646.769 zł., a na pokrycie szkód po strąceniu udziałów reasekurantów wydano 2,683,738 zł. Na jeszcze z dniem 31 grudnia 1898 roku nie załatwione szkody zarezerwowano po strąceniu reasekuracji 441.105 zł.

Ogniowa rezerwa premij nietylko w stosunku większego dochodu z premij, ale też i **procentowo** znowu podwyższoną została w tym roku i wynosi po strąceniu reasekuracji 2,300.938 zł., razem premji transportowej 9 .967 zł.

Rok 1898 był co do ubezpieczeń elementarnych jeszcze mniej korzystnym jak ubiegły rok. Ogólny rezultat bilansu jest mimo tego dzięki dochodom nagromadzonym ze znanej kwoty rezerwowej i pomyślnych rezultatów w dziale ubezpieczeń życiowych zadowalniającym. Po potrąceniu **200.090 zł.**, która to kwota wydaną została na utworzenie nowej rezerwy (zniżenia stopy procentowej) i w dalszych **40.000 zł.**, które na rok 1899 na zapłacenie podatków odłożono, pozostaje, dołączając przeniesienie zysku z roku 1897 5.620 zł., nadwyżka w kwocie 410.597 zł.

Z tego po zbadaniu podług wskazówek statutu jak z zeszłego roku 75 zł na akcję jako dywidenda przypada.

Kapitał rezerwowy Towarzystwa w roku 1898 powiększył się o 1.942.918 zł. i podług ostatniego bilansu wynosi **29,146.930 zł.** z czego 25,148.845 zł. jako premje rezerwowe (netto t. j. po potrąceniu udziałów reasekuracji) 3,048.343 zł. rezerw zysku, a 949.742 zł. jako rezerw kursu.

„Riunione Adriatica" przyjmuje **ubezpieczenia** gradowe na rachunek przez nią założonej instytucji dla ubezpieczeń gradowych i reasekuracji **„Meridionale"** pod najprzystępniejszymi warunkami.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

Jojne Firułkes

sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich, przez Gabrjelę Zapolską.

Akt 1 Modlitwa nędzarzy, akt 2 Purim bal, akt 3 Hejrem, akt 4 Przy pieczeniu mac, akt 5 Na Kirkucie.

OSOBY:

Cień Matki	Nałęcz
Cień starego Firułkesa	* * *
Jojne Firułkes	Feldman
Chana Oberwasser	Gostyńska
Jańcio, pobożny żyd, mąż Chany Oberwasser	Walewski
Leibel } dzieci	Micińska
Balcia } Chany i Jańcia	B. Zielińska
Dawid Nus, piekarz	Hierowski
Szmiłe Pantofel, młody żyd, piekarz	Modzelewski
Rebe Ajzyk Melamed	[illegible]ski
Rebice, jego żona	Lasoc[illegible]a
Moressa } młode żydówki	Czaplińska
Gusta } jej siostrzenice	Jankowska
Lejzor Bem	Antoniewski
Myrjem, jego żona	Rybicka
Awrumel, belfer	Wysocki
Mamka	Modzelewska
Właściciel piekarni	Kwiatkiewicz
Maska	Nowalska
Bardzo stary żyd	Chmieliński
Leja, jego wnuczka	Ogińska

Rzecz dzieje się w Warszawie. — Śpiewacy w bożnicy. — Żydzi. — Żydówki. — Nędzarze — Maski. — Bachory.

Początek o godzinie pół do 8 ej, koniec po 10 tej wieczór.

(20)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co robisz? — zapytał Iwon zdziwiony.

— Kocham cię — odparła z prostotą. — Kocham cię, boś miłosierny. Przodkowie twoi mogli być wielcy i waleczni, ale ty przechodzisz ich dobrocią serca twojego; posiadasz cnotę, która owładnęła całą duszę moją.

Słońce chyliło się za góry. Ścieżki, wysadzane mirtami i akantem, napełniały się mrokami. Melancholja wieczoru osiadała nad światem, a Helena szła w milczeniu obok męża. Czy myślała o dawnych czasach? czy widok dzieciątka uśpionego w ubogiej kolebce, przypomniał jej starsze pokolenia, które wykołysane w ten sposób, zginęły na polu sławy, białemi kośćmi zasiewając klasyczną ziemię attycką?

Nie. Ta kolebka nie przywodziła jej na myśl grobu, przeciwnie, budziła w niej życie i nadzieję, która milczące usta opromieniała niebiańskim uśmiechem. Myślała o tym małym aniołku, którego wkrótce Bóg jej ześle, aby uzupełnić miarę jej ziemskiego szczęścia.

— Nieprawdaż, mój najdroższy — mówiła wzruszona — że ta droga dziecina, której oczekujemy, nie będzie spać w żłobku jaworowym? Przygotujemy jej złoconą kolebkę, z koronkowemi firankami...

I raz przeszedłszy na ten tor ulubionych myśli, zwierzała mężowi wszystkie plany swoje. Jej aniołek piękniejszym będzie od wszystkich dzieci na świecie; jego życie pójdzie kwiecistą ścieżką, z której czułość rodzicielska usunie wszystkie ciernie; jej syn godny będzie szlachetnych swoich przodków, bo pójdzie za przykładem swego ojca. I mówiąc to z niewysłowioną wiarą wpatrywała się w Iwona.

— Czemu nie odpowiadasz najdroższy? — pytała. — Czyż nie czujesz się szczęśliwym?

Wszystko dokoła nich pogrążone było w milczeniu... świerszczyki tylko ćwirkały, a robaczki świętojańskie błyszczały. Wśród tej wielkiej samotności i ciszy, Iwon otwarł ramiona, przytulił żonę do piersi i długi pocałunek złożył na jej czole.

— Tak... — rzekł — milczenie jest najżywszą oznaką radości.

Kłamał, bo nie śmiał oczu podnieść. Nagle z boku odezwał się srebrny dźwięk kościelnej sygnaturki; to wezwanie pobożnych do wieczornej modlitwy pochodziło z małej, starej kapliczki, wznoszącej się wśród pustej i dzikiej okolicy. Stała ona wśród pola, omszona pleśnią wieków, zwykle tajemniczo zamknięta; lecz dziś wyjątkowo drzwi jej stały otworem, bo rankiem, tego dnia, pobożni pielgrzymi przyszli zdaleka pomodlić się u stóp świętego patrona. W okolicach Aten znajduje się mnóstwo kościołów, lecz w pięciu czy sześciu zaledwie odprawia się nabożeństwo; reszta to rudery, lecz żaden z przybytków pańskich nie jest całkiem opuszczony, każdy ma swój dzień w roku, w którym pielgrzymi lampę gorejącą wieszają przed ołtarzem, palą wonne kadzidła i śpiewają nabożne pieśni.

— Chodźmy, pomodlić się za niego... dobrze? — zapytała Helena. — Weszli. Wewnątrz panowała głęboka cisza, a dokoła kaplicy rozciągała się wielka płaszczyzna, zasiana krociami świętojańskich robaczków. Blade promienie księżyca, wpadając przez okna, długiemi smugami światła lały się na wilgotną, kamienną posadzkę. Iwon przyklęknął i naraz niczem nieprzezwyciężony smutek owładnął jego sercem; na myśl o spodziewanym synu, żywiej niż kiedykolwiek zbudziło się w jego duszy wspomnienie matki, tej biednej kobiety, opuszczonej przez niego na piasczystem wybrzeżu, zasianem mogiłami... A jednak ona także, jak atycka matka, kołysała niegdyś swego Iwonka w ubogiej, drewnianej kolebce, śpiewając mu do snu bretońskie ballady...

Zatopił się cały w rozpamiętywaniu przeszłości i rozpacz coraz głębiej zatapiała w sercu jego swe szpony. Jego syn przyjmie po nim dziedzictwo zbrodni; ten anioł, o czystej duszyczce zesłanej z nieba, stanie się dziedzicem skradzionego dobra.

Stłumił w piersi westchnienie. Przykutym był nierozerwalnie do łańcucha fałszu; musiał kłamać, kłamać zawsze... kłamać czynem, słowem, uśmiechem. Czuł, że inaczej dzisiaj zapatruje się na życie. Po kilku miesiącach spędzonych ze szlachetną kobietą, która brzydziła się najmniejszem kłamstwem, przewrotność jego wydawała mu się ohydną. Nie porównywał się już do dzielnego szermierza, ale gardząc sobą, gotów był wykrzyknąć:

— Jakiemże prawem jestem tutaj, ja, którego miejsce jest na galerach?

Helenka, skończywszy żarliwą modlitwę, powstała i ze łzami szczęścia, zawisłemi niby perły na ciemnych rzęsach, uśmiechnęła się miłośnie do małżonka, któremu ufała bez granic.

W kilka tygodni potem, na prośbę żony, Iwon kazał osiodłać konia i pojechał do Aten, w celu zasięgnięcia rady panien de Decauville, co do rozmaitych zakupów. Chodziło o batysty i koronki, służące do wyprawki spodziewanego dziedzica rodu; Helena bowiem pragnęła sama szyć i haftować pierwsze ubranka swego dziecięcia. Cóż to bowiem za radość dla młodej matki, oszywać własnoręcznie tiulikami miniaturowe czepeczki i przyczepiać kokardy do długich, muślinowych sukienek.

Gdy Iwon, zawsze czule witany w willi muz, powierzył ciotkom nadzieje swej żony, radość starych panien nie miała granic.

— Cóż to za błogosławieństwo Boże, drogi siostrzeńcze! — zawołała w uniesieniu panna Alicja. — Więc nie zagaśnie szlachetny ród twój! Jakże nazwiesz swego dziedzica i następcę? Musisz mu dać głośno-brzmiące, historyczne imię, któreby przypominało sławę jego przodków. A gdybyś go też nazwał Godfrydem, na pamiątkę dzielnego praszczura naszego, który zginął podczas krzyżowych wojen? Posłuchaj, jak to poetycznie brzmi: Godfryd de Villepreux!

A panna Irena, z twarzą rozpromienioną, potakiwała siostrze:

— Tak! to brzmi cudownie! Godfryd de Villepreux! Widzę go już wyrosłego na pięknego, rycerskiego kawalera, ze wszech miar podobnego do swego ojca! Widzę go wchodzącego do salonu i zwracającego wszystkie oczy na siebie, dystynkcją swoją i wytwornem obejściem, które przejmie po matce, ale będzie jeszcze piękniejszy, jeżeli wda się w swego ojca!

I obie uradowane, ściskały dłonie Iwona.

— Pozwól, że my własnoręcznie wyhaftujemy sukienkę do chrztu. Umieścimy na niej herb twego rodu i poznaczymy w ten sam sposób całą wyprawkę.

A panna Irena przywtórzyła: — Tak, rozumie się, całą wyprawkę! Nie będziemy żałować czasu, ani trudu po temu. Ach! mój drogi, powiedz twojej drogiej Lenie, że do szaleństwa będziemy kochały małego Godfrydka!

Mówiąc to, obie siostry nakładały żywo, na siwe włosy swoje, eleganckie kapelusze, i wydawszy rozkaz służbie, aby kazała zaprządz do karety, którą otrzymały w darze od Iwona, kazały się wieźć do Aten. Postanowiły objechać pierwszorzędne magazyny i tegoż samego wieczoru jeszcze przysłać Helenie modele najświeższych i najgustowniejszych fasonów.

Tymczasem Iwon, pogawędziwszy chwilę ze starym Michelinem w bibljotece, zostawił go w spokojnem rozmyślaniu nad swymi antykami i sam udał się do miasta, dla załatwienia kilku sprawunków.

Na skręcie, między ulicami Eol i Hermes, zatrzymał się w Pięknej Grecji, kawiarni będącej podówczas w modzie. Złota młodzież Aten, zgromadzona dokoła marmurowych stolików, jedząc sorbety i puszczając w powietrze kłęby wonnego dymu, zajętą była kwestjami politycznemi i miejscowemi plotkami. Słychać było aż na ulicy brzęk szkła i monety, przerywany nawoływaniem krzątającej się żywo służby. Wiele rąk wyciągnęło się do wchodzącego Iwona, a wszyscy kłaniali mu się z szacunkiem, gdy mijał ściśnione rzędy krzeseł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na bursę polską im. Adama Mickiewicza złożyli w dalszym ciągu: dr. Finkel 2 zł., dr. Głąbiński 10 zł., Aleksander Rudolf 5 zł., T. Kisielewski 1 zł., Konopacki 10 zł., wesołe towarzystwo w Krasnem 22 ct., grający w karty w Krasnem 1 zł., Teodor Grypa 20 ct., Władysław Kozicki 2 zł., S. Astanowicz 1 zł., W. Potrzebnicki 25 ct., H. Dujanowicz 50 ct., W. Rogowski 50 ct., Witoszyński 50 ct., Józef B. Chłodecki 1 zł., Klemens Kołakowski 1 zł., L. Wysłouch 1 zł. Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Lwów Komitet bursy polskiej Chorążczyzna 11.

Na restaurację kościoła w Turce złożyli w dalszym ciągu następnjący ofiarodawcy: c. k. oddz. podatk.: w Podgórzu 1.15, w Tłumaczu 1, ks. M. Czerwiński z Łętowni 1.10, M. Jurewicz z Pruchnika 1.50, A. Konopacki z Uhnowa ze składek 6.50, ks. Z. Gorazdowski ze Lwowa 16, J. Wysocki z Limanowy 2, dr. Zajączkowski i H. Dąmbski z Krościenka 3, S. Gottfryda Dolecek, przełożona klasztoru z Białej 4, J. Sznmpeter z Buska 1, pani Mroczkowska ze Ślemienia ofiarowała obrus na ołtarz wartości 10 zł., ks. W Bielawski z Łąki 1, L. Piątkiewicz z Podwołoczysk 1, ks. W. Giemza z Jasła 20, magistrat miasta Sambora 10, ks. W. Gryziecki z Krakowa 1, ks Augustyn, gwardjan OO. Kapucynów z Krosna 1, ks. Fr. Strzępek z Krzemienicy 1.60, dr. S. Krzyżanowski ze Lwowa 5, Siostry Miłosierdzia z Jasła 6, urząd parafialny w Kukizowie 1, ks. W Piksa z Krakowa 3, SS. Felicjanki z Przemyśla 1, F. Włoszyński ze Lwowa 5, Stowarzyszenie pożyczkowe w Jordanowie 5.

(C. d. n.).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; ze Lwowa do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6·31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok	7·06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.